

Anna DePalo

Niebezpieczny ochroniarz

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Allison Whittaker patrzyła na mężczyznę, który być może czyhał na jej życie.

Rozchyliła żaluzje, by lepiej widzieć pograżoną w mroku ulicę. Słaby blask ulicznej lampy nie rozświetlał wystarczająco ciemnej kwietniowej nocy.

Mężczyzna, którego twarzy Allison nie była w stanie dostrzec, siedział w bezruchu za kierownicą czarnego samochodu po drugiej stronie ulicy.

Zeszłej nocy również tam był.

Zauważyła go bez trudu. Czteroletnie doświadczenie w pracy na stanowisku prokuratora okręgowego uczyło człowieka zwracać uwagę na takie rzeczy. Jako świeżo upieczona absolwentka wydziału prawa była znacznie mniej podejrzliwa.

Jej wysoko postawiona rodzina, na czele z matką, która była poważanym sędzią, widziała ją na ciepłej posadce w jednej z prywatnych kancelarii adwokackich. Ona jednak zaskoczyła wszystkich, ubiegając się o posadę prokuratora, w dodatku nie w biurze prokurato-

ra generalnego, gdzie zajmowałaby się sprawami federalnymi, ale w prokuraturze okręgowej, gdzie miała do czynienia z najgorszymi przestępstwami lokalnego półświatka.

Spojrzała ponownie na mężczyznę w samochodzie. Pewnie jeszcze większym zaskoczeniem dla wszystkich byłoby, gdyby ją znaleziono martwą, z gardłem porzuconym przez tajemniczego osobnika, który wydzwaniał do niej z pogrózkami.

Wstrzymała oddech, gdy mężczyzna otworzył drzwi i wysiadł z samochodu. Na próżno wyteżała wzrok. Jego twarz ginęła w półmroku. Widziała jednak, że był wysoki i dobrze zbudowany. Z daleka wyglądał na bruneta.

Obserwowała uważnie, jak się rozgląda wokół i rusza zdecydowanym krokiem w stronę jej domu.

Serce zaczęło jej walić jak oszalałe. Muszę zadzwonić na policję, pomyślała w panice. Sąsiedzi też powinni się zorientować, że ktoś stara się włamać do mieszkania. Beacon Hill było zazwyczaj spokojną i cichą okolicą.

Gdy mężczyzna na ulicy zbliżył się do latarni, w głowie Allison zapaliła się czerwona lampka. Znała tę twarz.

W jednym momencie paniczny strach przerodził się w złość. Nie była to jednak zwykła złość, lecz najprawdziwszy napad wściekłości. W dzieciństwie każdy z jej trzech starszych braci uciekał gdzie pieprz rośnie, gdy mała Allison była w takim stanie.

Rozjuszona ruszyła w stronę schodów, nie zważając na fakt, że była odziana jedynie w krótką jedwabną koszulkę nocną i narzucony na ramiona szlafrok. Dopadła do drzwi wejściowych i zanim usłyszała pukanie czy dzwonek, bezceremonialnie otworzyła je na oścież.

- Witaj, księżniczko.

Allison poczuła, jak zawsze w obecności tego mężczyzny, nagły przypływ energii, który jednak po krótkiej chwili ustąpił miejsca napięciu.

Miała przed sobą ujmująco przystojną twarz, która zwykle wzbudzała u kobiet nagłą chęć do flirtu i kokietowania. Nie u niej. Zbyt wiele wspomnień łączyło się z jego osobą i nie wierzyła, by jego obecność na progu jej mieszkania była przypadkowa.

- Zabłądziłeś, Connor? - warknęła. - Wydawało mi się, że Beacon Hill jest zbyt ekskluzywne dla plebsu.

W jego zuchwałych oczach błysnęło rozbawienie.

- Jak zawsze arystokratka w każdym calu. Olśniewająca jak diament - dodał, taksując ją wzrokiem.

- Gdybyś miał choć blade pojęcie o diamentach, wiedziałbyś, że są to najtwardsze z kamieni.

- Och, mam obecnie z nimi dość często do czynienia, księżniczko - odparł, dając jej prztyczka w nos i bezceremonialnie wchodząc do przedpokoju. - To numer jeden na liście prezentów dla kobiet z twojej sfery.

Z całych sił postarała się odgonić od siebie obraz

Connora wybierającego klejnoty dla swoich przyjaciół lek, zapewne, niech go szlag, u najbardziej ekskluzywnych jubilerów w mieście. Choć dorastał w robotniczej rodzinie w południowym Bostonie, zdobył fortuna dzięki swojej firmie sprzedającej systemy alarmowe i świadczącej usługi ochroniarskie. Był teraz prawdziwym potentatem na rynku.

Zatrzasnęła drzwi i odwróciła się.

- Czuj się jak u siebie w domu - syknęła z sarkazmem w głosie. - Niewątpliwie nie omieszkaś mi wytłumaczyć, w jakim celu od pół godziny obserwujesz mój dom?

- Skąd te przypuszczenia? - zapytał nonszalanckim tonem, rzucając zmiętą marynarkę na stojące nieopodal krzesło.

Podniosła rękę do czoła z idealnie odegranym wyrazem zastanowienia na twarzy.

- Hmm, pomyślmy... Może małą rolę odegrał fakt że przez ostatnie pół godziny siedziałeś w samochodzie zaparkowanym po drugiej stronie ulicy?

Obserwowała z niechęcią, jak się rozgląda po salonie. Na ścianach wisały liczne fotografie - jej samej w towarzystwie rodziny, przyjaciół i kota Samsona, który zdechł ze starości zaledwie przed miesiącem. Świadomość, że może swobodnie obejrzeć sceny z jej prywatnego życia sprawiła, że nagle poczuła się skrępowana i bezradna.

Właśnie przyglądał się z zaciekawieniem zdjęciu, na którym biegła po plaży ubrana w skąpe bikini, z płetwami i goglami w ręku.

- Nabrałaś bardzo apetycznych kształtów, księżniczko, gdy przestałaś już być podlotkiem.

Zirytowana, zacisnęła zęby. Choć Connor Rafferty był niemal jak członek rodziny, odkąd się zaprzyjaźnił z jej starszym bratem Quentinem, jednak nigdy nie czuła się w jego towarzystwie swobodnie. Nigdy też nie była w stanie traktować go jak starszego brata.

- Dlaczego tu przyszedłeś? - zapytała niecierpliwie. - I w jakim celu czaisz się późną nocą w pobliżu mojego domu?

Wyprostował się i rzucił jej wyzywające spojrzenie.

- Przestraszyłem cię? Myślałaś, że jestem tym padalcem, który przesyła ci te urocze liściki?

- Nie! - Za późno zdała sobie sprawę, że zbyt gwałtowne zaprzeczenie jedynie zdemaskuje jej kłamstwo. W jego obecności nie była jednak w stanie racjonalnie myśleć. Przypuszczała, że to któryś z jej braci, prawdopodobnie Quentin, wspomniał mu o listach z pogroźkami, jakie otrzymywała od pewnego czasu.

- A ja myślałem, że się ucieszysz na mój widok - powiedział z nutką rozbawienia w głosie.

- Bądź realistą - odburknęła, choć widok jego twarzy w świetle latarni rzeczywiście wywołał w niej w pierw-

szym odruchu ulgę, zanim pojawiła się złość. - Dlaczego unikasz odpowiedzi na moje pytanie? Co, do diabła, tutaj robisz?

Usiadł na skórzanej kanapie i wyciągnął nogi.

- Wykonuję tylko moją pracę - odparł od niechcienia.

- Co takiego? - Nagle przez głowę przemknęła jej irytująca myśl, a oczy zwęziły się ze złości.

- Zawsze byłaś bystra. Muszę przyznać, że to fascynujące obserwować, jak pojawia się błysk zrozumienia w twoich diabelnie pięknych oczach. Zawsze mówiłem, że brakuje ci tylko płomiennie rudych włosów. Pasowałyby doskonale do tak ognistego temperamentu.

- Wynoś się - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Zmrużył oczy i zacisnął usta.

- Czy tak właśnie traktujesz ludzi, których zadaniem jest cię ochraniać?

Nie wierzyła własnym uszom.

- Nie wiem, kto z mojej rodziny cię wynajął, Connor - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy - i szczerze mówiąc, niewiele mnie to obchodzi. Może i jesteś właścicielem najlepszej agencji ochrony w okolicy, ale ja nie potrzebuję i nie chcę twoich usług. Zrozumiano?

Podniósł się z kanapy i oparł ręce na biodrach, nie wskazując najmniejszego zamiaru, by opuścić jej mieszkanie.

- Z tego, co słyszałem, zdecydowanie potrzebujesz moich usług. To, czy tego chcesz, czy nie, nie ma dla

mnie znaczenia. Zlecono mi zadanie i mam zamiar je wykonać.

Nie chcę, to mało powiedziane, pomyślała. Jego brązowe oczy w ciemnej oprawie długich rzęs i krótko przycięte włosy nadawały mu wygląd modela. Wrażenie psuła jedynie mała blizna na podbródku i nos, który nosił ślady niejednego złamania. Allison potrafiła jednak myśleć jedynie o tym, jaki był irytujący i wyniosły.

Nie widziała go od kilku miesięcy, od ślubu Quentina, jednak znała go tak dobrze, jakby był członkiem jej rodziny. Stracił oboje rodziców, zanim się dostał do Harvardu, większość wakacji spędzał więc z jej rodziną.

- A ja ci mówię, że żadnego zadania nie wykonasz, ponieważ ja sobie tego nie życzę.

- Mylisz się - odparł beznamyślnie. - Quentin nadal jest właścicielem tego domu. Nie podpisaliście przecież umowy sprzedaży; więc może się troszczyć o bezpieczeństwo lokatorów w swoim własnym apartamencie.

Na nowo poczuła chęć uduszenia Connora Rafferty'ego gołymi rękami. To, co powiedział, było prawdą, jednak podpisanie dokumentów było czystą formalnością. Dom, który Quentin kupił, chcąc zainwestować pieniądze w nieruchomości, od dwóch lat stał pusty. Allison zakochała się w tym miejscu i zaproponowała bratu jego odkupienie. W żadnym razie nie potrzebowała ochroniarza w wyposażeniu.

- Jeśli uznam, że potrzebna mi ochrona, sama będę w stanie ją sobie zapewnić.

- To nie będzie konieczne - powiedział, nie spuszczać z niej wzroku - ponieważ mam zamiar nie spuszczać cię z oczu, dopóki się nie dowiemy, kto zniszczył karoserię twojego mercedesa i wysyła ci listy z pogroźkami.

- Potrafię o siebie zadbać. Przecież cię zauważyłam, kiedy obserwowałeś mój dom na ulicy, nieprawdaż?

Na twarz wypłynął mu ironiczny uśmiezek.

- Mam nadzieję, że zauważyłaś również faceta, który siedział w samochodzie zaparkowanym na rogu ulicy?

Nie zwróciła uwagi na drugi samochód.

- Skąd wiesz, że obserwował mój dom? - spytała podejrzliwie.

- Nie wiem. Jednak dziwnym trafem ulotnił się bardzo szybko, gdy tylko wysiadłem z samochodu i zacząłem iść w jego kierunku.

-I nie goniłeś go?

- Skąd miałem wiedzieć, czy obserwował twój dom?

- powtórzył jej pytanie, wzruszając ramionami.

Rzuciła mu zniecierpliwione spojrzenie.

- Poza tym nie zdążyłbym wsiąść z powrotem do samochodu, a było zbyt ciemno, bym mógł dojrzeć jego numery. Pomyślałem więc, że zapukam do twoich drzwi i usłyszę chociaż proste „dziękuję” za wykurzenie potencjalnego napastnika.

Niebezpieczny ochroniarz

- Czy teraz, skoro potencjalny napastnik już się ulotnił, nie mógłbyś pójść w jego ślady?

Ostatnią rzeczą, której potrzebowała, był ochroniarz zatrudniony przez jej nadopiekuńczego brata.

Zirytowany ściągnął brwi.

- Ty naprawdę nic nie rozumiesz, księżniczko?

- Przypuszczam, że zaraz mi to wszystko wyjaśnisz - odparła znudzonym tonem.

Nie ruszyła się z miej sex gdy zrobił kilka kroków w jej kierunku. Na pewno nie uda mu się jej przestraszyć!

- Masz rację - powiedział, stojąc teraz zaledwie kilka centymetrów od niej.

Musiała podnieść głowę, by spojrzeć mu prosto w oczy. Zauważyła drganie jego podbródka i poczuła satysfakcję że ona również jest w stanie wyprowadzić go z równowagi.

- Myślisz, że skoro pracujesz w prokuraturze, to znasz świat ulicy? - warknął. - Mylisz się. Zastanawiam się, po co ci w ogóle to zadawanie się z bandziorami. Lepiej byś się sprawdziła, organizując aukcje na cele dobroczynne jak inne wysoko urodzone damy.

Zacisnęła zęby, starając się opanować wściekłość.

- To nie jest moje hobby, to moja praca.

Doskonale zdawała sobie sprawę, jak trudne musiało być jego dzieciństwo na ulicach Bostonu, jednak nie

dawało mu to prawa, by ciągle jej wypominać arystokratyczne pochodzenie.

- Szukasz w pracy dreszczyku emocji? Zawsze się zastanawiałem, czego ci brakuje w towarzystwie tych dobrze ułożonych chłopców z twojej sfery.

Zwalczyła w sobie pokusę, by rzucić w niego jakimś ciężkim przedmiotem. Nie da mu takiej satysfakcji.

- Jesteś taki pewny, że mnie rozpracowałeś, co? Zapomniałeś tylko, że minęły czasy, gdy byłam nastolatką i mogłeś bezkarnie naskarżyć na mnie rodzicom.

Spojrzał na nią uważnie, a jego brązowe oczy nabrały koloru ciemnego bursztynu. Drgające nozdrza pozwalały się domyślać, że z trudem panuje nad gniewem.

- Ciągle nie możesz mi wybaczyć tamtej nocy, tak?

Uniosła brwi, starając się zignorować ogień, jaki w jej ciele wywoływała jego bliskość.

- Nie pochlebiaj sobie - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - Nie obchodzisz mnie tak bardzo, żebym pamiętała takie rzeczy.

- Niczego cię to zdarzenie nie nauczyło - stwierdził.

- Wprost przeciwnie - syknęła. - Nauczyło mnie, że nie jesteś człowiekiem, któremu można zaufać.

- Byłaś naiwną szesnastoletnią pannicą, która wdała się w nieodpowiednie towarzystwo. Myślałaś, że ten motocyklista w barze podszedł do ciebie, bo chciał porozmawiać przy piwie imbirowym?

- Nikt cię nie prosił, byś był moją przyzwoitką! - odparowała.

Za żadne skarby świata nie przyznałaby się, że poszła do tego baru, mając nadzieję, że spotka tam Connora. Przez pewien bardzo krótki czas była w nim zadurzona. Szybko jednak się okazało, że dla niego jest tylko nieznośnym dzieciakiem.

Wciąż pamiętała swoje upokorzenie, gdy przerzucił ją przez ramię i wyniósł z baru, nie zważając na jej gwałtowne protesty. Jakby tego było mało, zdał jej rodzicom pełną relację z całego wydarzenia. Do dziś pamiętała kazanie o zgubnych skutkach picia i przedwczesnego seksu. Od tamtej pory musiała się spowiadać rodzicom, gdzie i z kim wychodzi i o której wróci.

- Ty również niczego się nie nauczyłeś, Connor. Ciągłe się tak zachowujesz, jakbyś miał jakiegokolwiek prawo, by być moim opiekunem.

Tym razem wyprowadziła go na dobre z równowagi.

- Do cholery! Czy ty naprawdę jesteś tak uparta, że odrzucasz pomoc nawet wtedy, gdy jej poważnie potrzebujesz? Twoje życie jest w niebezpieczeństwie!

- Uparta? - powiedziała z ironią w głosie. - I ty mi to mówisz?

Chwycił ją za ramiona, nie spuszczać z niej wzroku. Ze ściągniętymi brwiami i ściemniałymi ze złości oczami wyglądał jak chmura gradowa.

- Uparta jak stary osioł!

- I nawzajem! - odparowała, starając się uwolnić z żelaznego uścisku jego rąk. Nie mogła opanować nagłego przypływu podekscytowania na myśl, że w końcu udało jej się spowodować, że stracił tę swoją słynną kontrolę nad sobą.

I wtedy, w ułamku sekundy, nachylił się i odcisnął na jej ustach gwałtowny pocałunek. Jego wargi wpiły się w jej usta, a ręką przytrzymał tył jej głowy, uprzedzając jej odruch, by się cofnąć.

Gdy miała siedemnaście lat, często wyobrażała sobie, jak Connor Rafferty ją całuje. Rzeczywistość jednak przerosła wszelkie jej wyobrażenia. Całował tak, jak się zachowywał, z niezmaconą pewnością siebie.

Gdy się w końcu oderwał od jej ust, rzucił jej wyzywające spojrzenie, oczekując zapewne ciętego komentarza z jej strony.

Allison jednak nie mogła wydusić z siebie słowa i przez chwilę zapanowała między nimi pełna napięcia cisza. Jego bliskość paliła jak ogień.

Nie wiedziała, jak i kiedy znowu się znalazła w jego ramionach, a jej usta rozchyliły się w oczekiwaniu na jego pocałunek. Jego wargi były miękkie. Pierwszy pocałunek był pełen gwałtownej złości, drugi - delikatny i uwodzicielski. Muskał końcem języka jej wargi, obrysowując zarys jej ust, by w końcu wślizgnąć się do

środku. Jednodniowy zarost na brodzie w miły sposób drapał jej skórę. Przyciągnął ją zdecydowanym ruchem i ich ciała przywarły do siebie.

Pierwszy pocałunek mógł być przypadkowy, ale drugi... Cóż, Connor Rafferty zdecydowanie całował najlepiej ze znanych jej mężczyzn, wliczając nawet Bena Thayera ze szkoły średniej, który przeczytał i opanował „Sto sposobów całowania”.

Gdy ręce Connora przesunęły się w dół, zatrzymując się na jej pośladkach, w głowie Allison zadźwięczał dzwonek alarmowy. Chwyciła go za ramiona, zamierzając odepchnąć od siebie, gdy zdała sobie sprawę, że coś dzwoniło naprawdę.

Dźwięk telefonu wydawał się bardzo głośny w panującej dookoła ciszy. Zbita z tropu rozejrzała się wokół, usiłując zlokalizować bezprzewodową słuchawkę.

Dojrzała ją pod poduszką na kanapie i z wahaniem odebrała telefon.

- Halo? - Jej głos nosił jeszcze znamiona podekscytowania.

- Mam cię na oku - zabrzmiał w słuchawce zachrypnięty głos.

- Kto mówi?

- Zrezygnuj ze swojej pracy, bo może się to dla ciebie źle skończyć.

Ręka Allison zacisnęła się na słuchawce. Wiedzia-

ła, że powinna podtrzymywać rozmowę, by zdobyć jak najwięcej wskazówek.

- Mnie nie jest łatwo przestraszyć.

Kątem oka dostrzegła, jak twarz Connora tężeje w napięciu. Odwróciła się, gdy ruszył w jej kierunku.

W słuchawce zabrzmiał ponury chichot.

- Założę się, że kochany tatuś chętnie zapłaci okrągłą sumkę za swoją córeczkę, żywą lub martwą.

Connor nagle wyrwał jej z rąk słuchawkę.

- Zbliź się do niej, a dostanę cię w swoje ręce - powiedział złowrogo. - Gdy z tobą skończę, nie będziesz wiedział, jak się nazywasz.

Allison domyśliła się, że połączenie zostało przerwane, bo Connor odłożył słuchawkę ze zde gustowanym wyrazem twarzy.

- Dlaczego to zrobiłeś? - spytała podniesionym głosem. - Nie dałeś mi szansy, by coś z niego wyciągnąć!

- Słucham? - zapytał z niedowierzaniem. - Zapomnij o tym, aniele. Pracujesz w prokuraturze okręgowej, ale wciąż niewiele wiesz o przestępcach. Ten tutaj jest wytrawnym graczem. Co ci powiedział?

- Kazał mi przerwać sprawy, które prowadzę.

- Co jeszcze?

Niepewnie poprawiła poduszkę na kanapie.

- Dał mi do zrozumienia, że w grę może wchodzić porwanie.

Niebezpieczny ochroniarz

 Nie wspomniała o komentarzu o odzyskaniu jej żywej lub martwej. Nie chciała dolewać oliwy do ognia, który widziała w oczach Connora.

ROZDZIAŁ DRUGI

Connor zaklął głośno.

- Zostaję tutaj - stwierdził głosem nieznoszącym sprzeciwu.

- Co takiego?

- To, co słyszałaś. Zaczynam swoją pracę.

Popatrzył sceptycznie na małą kanapę. Nie wyglądała na zbyt wygodną.

- Czy to coś można rozłożyć? - zapytał z powątpiewaniem.

- To coś się nie rozkłada. To antyk.

Niemal słyszał, jak dodała w myślach: Wiedziałbyś o tym, gdybyś nie był takim nieokrzesanym prostakiem.

W pracy zdążył się już przyzwyczaić do rozpuszczonych córeczek bogaczy, które patrzyły na niego z góry, gdy tylko usłyszały pozostałości bostońskiego akcentu. Już dawno zakwalifikował Allison Whittaker do tej właśnie grupy. Ona zaś niezmiennie traktowała go z wyniosłą pogardą.

To prawda, że się jej naraził, wynosząc ją wtedy

z przydrożnego baru, ale jego działanie było w pełni uzasadnione. Była naiwnym, trzymanym pod kloszem dzieciakiem. Nie miała pojęcia, w co się pakuje.

Gdy ogłosiła swój zamiar ubiegania się o posadę w prokuraturze, spodziewał się, że nie wytrwa tam nawet tygodnia. Zaskoczyła go, wytrzymując już cztery lata. Nie miał jednak wątpliwości, że pozostawało tylko kwestią czasu, kiedy rzuci pracę, wyjdzie za mąż za jakiegoś bogatego przystojniaczka i poświęci się wychowywaniu idealnych dzieci w idealnym domku na przedmieściach.

Spojrzał na zegar stojący na kominku. Allison wyglądała na gotową do kolejnej kłótni, więc zdecydował się zmienić taktykę.

- Jest druga w nocy. Jestem wykończony i naprawdę nie mam ochoty wsiadać znów za kierownicę. Może okażesz mi jednak odrobinę litości?

Obserwował, jak zmienia się wyraz jej twarzy, gdy się zastanawiała nad swoim kolejnym krokiem. Zanim się odezwała, wiedział już, że dopiął swego, starannie jednak ukrył uczucie zadowolenia.

- W porządku - powiedziała niechętnie. - Ale tylko na jedną noc. Na górze jest sypialnia dla gości. Pójdę przygotować ci łóżko - dodała, kierując się w stronę schodów.

Connor odprowadził ją wzrokiem, postanawiając

odłożyć dalsze pertraktacje na rano. Allison ewidentnie straciła głowę i czy tego chciała, czy nie, bardzo potrzebowała ochrony.

Niespokojnym krokiem przemierzał pokój. Rano zadzwonił do niego Quentin, brat Allison. Cała rodzina była zaniepokojona pogrózkami, które otrzymywała od jakiegoś czasu, prawdopodobnie w związku z którąś ze spraw, które prowadziła w prokuraturze. Allison jednak nie dawała się łatwo zastraszyć i stanowczo odmawiała przyjęcia jakiegokolwiek pomocy.

Nie zastanawiał się ani chwili, proponując, że zajmie się tą sprawą. Stanowczo też odmówił przyjęcia wynagrodzenia za swoje usługi. Whittakerowie byli dla niego jak rodzina, a Quentin był najlepszym kumplem, jakiego miał. Oczywiście nie powiedział o tym Allison. Miał niejasne przeczucie, że łatwiej jej będzie zaakceptować wersję, że jest wynajętym ochroniarzem, a nie namiastką starszego brata troszczącego się o swoją młodszą siostrę.

Zresztą musiał przyznać przed sobą, że uczucia, których doświadczał, nie były bynajmniej braterskie. Nie ulegało wątpliwości, że działała mu na nerwy, w dużej mierze przez swoją wyniosłość i pogardę, jaką mu okazywała na każdym kroku, ale mimo to zawsze w jej obecności czuł niemal magnetyczne przyciąganie.

Był już wystarczająco doświadczony w kontaktach damsko-męskich, by bezbłędnie rozpoznać to uczucie.

Pociągało go w niej wszystko, począwszy od delikatnego kwiatowego zapachu perfum, aż po intensywny błękit jej oczu i burzę ciemnobrązowych loków opadających na ramiona.

Coraz trudniej przychodziło mu ignorowanie iskrzącego między nimi napięcia. Mieszkanie z nią pod jednym dachem będzie prawdziwym Sprawdzianem samokontroli.

Przecież, do licha, przed chwilą ją pocałował. Mógł oczywiście złożyć to na karb złości, którą w nim wywołała, ale doskonale zdawał sobie sprawę, że rzeczywistość była bardziej skomplikowana

Co więcej, ona odwzajemniła jego pocałunek. Jej reakcja zaskoczyła go w najwyższym stopniu zawsze podejrzewał ją o ognisty temperament, ale teraz był już pewien, że się nie mylił.

Ciekawe, co by się stało, gdyby ją pocałował jeszcze raz. Jesteś tu, żeby ją chronić, przywołał się w myślach do porządku.

Nie ulegało wątpliwości, że z nieznośnego dziecka, jakim była jeszcze kilka lat temu wyrosła na piękną i zmysłową kobietę. Jednak za bardzo działali sobie na nerwy, by mieli szansę na coś więcej niż przelotny, gwałtowny romans - a na to nie mógł się zgodzić ze względu na poczucie lojalności wobec jej rodziny.

Tak więc będzie się musiał skoncentrować na swo-

im zadaniu i trzymać na wodzy buzujące hormony. Sama myśl o tym, że ktoś chce ją skrzywdzić, wzbudzała w nim wściekłość.

Gdy Allison ubrała się do pracy i zeszła na dół, w kuchni zastała już Connora ubranego w czarne dżinsy i biały T-shirt, pod którym wyraźnie się rysowała umięśniona klatka piersiowa. Spojrzyał na nią znad patelni, na której smażył naleśniki, i wskazał głową na ekspres do kawy.

- Częstuj się.

Czuła, że nie będzie łatwo się go pozbyć.

- Dziękuję, że zrobiłeś śniadanie - powiedziała, wdychając z przyjemnością zapach kawy i smażonych naleśników.

Uśmiechnął się kpiąco, jak gdyby podejrzewał, że mówi tak jedynie z grzeczności.

- Nie ma za co - odparł, nakładając jej ciepły jeszcze naleśnik na talerz. - Nigdy nie wychodzę z domu bez śniadania - dodał, chcąc usprawiedliwić swoją obecność w kuchni.

Gdy skończyli jeść, zdecydowała się skierować rozmowę na powody jego obecności w jej domu.

- Te groźby są idiotyczne. Przecież ten ktoś musi wiedzieć, że nawet jeśli zrezygnuję z prowadzenia moich spraw, ktoś inny zrobi to za mnie. Prokuratura przydzieli po prostu innego prokuratora.

Connor nie spieszył się z odpowiedzią, pochłaniając ostatniego naleśnika.

- To prawda. Jednak nikt nie zna tych spraw tak dobrze jak ty. Kimkolwiek jest osoba, która ci grozi, musi być przekonana, że to twoja obecność najbardziej jej zagraża.

- Ten ktoś musi być szalony! - krzyknęła.

- Zgadza się - przytaknął Connor. - Szalony i zdeperowany.

Czy celowo chciał ją wystraszyć?

Najwidoczniej sceptyczny wyraz jej twarzy nie uszedł jego uwadze.

- Zdarzały się już w przeszłości próby wyeliminowania sędziów - kontynuował. - Oskarżony miał nadzieję, że jeśli mu się uda pozbyć pierwszego sędziego, kolejny będzie bardziej łagodny. Niewiele trzeba, by ktoś zastosował podobną logikę w stosunku do nadgorliwej pani prokurator.

- Nie jestem nadgorliwa - zachnęła się Allison.

- Ale wykonujesz swoją pracę zbyt dobrze i tego właśnie obawia się ten facet. Myślę, że może odbierać twoją sumienność i zaangażowanie właśnie jako nadgorliwość. Może ma nadzieję, że następny prokurator będzie mniej bystry i zdeterminowany.

Jego niezamierzony komplement sprawił jej niespodziewaną przyjemność.

- Czy jest jakaś sprawa, która wymaga od ciebie wyjątkowo dużo pracy? - zapytał, zbierając puste talerze.

- Żeby tylko jedna... - mruknęła pod nosem.

Czuła, że powinna wstać, podziękować za troskę i wskazać mu drzwi wyjściowe. Była mu jednak winna trochę uprzejmości za zainteresowanie jej problemami, nie mówiąc o pysznym śniadaniu.

- No dobrze, a nad czym teraz pracujesz? - dążył dalej.

- Jedna sprawa, przeciwko Samowi Taylerowi, dotyczy włamania.

- Nie przypominam sobie, że bym czytał o tym w gazecie.

- Dla dobra śledztwa nie ujawniamy szczegółów. Taylor ma już sporo na koncie: handel narkotykami, napaść i liczne pobicia. Teraz jest oskarżony o włamanie.

- Czy wyszedł za kaucją?

- Nie, czeka na proces w areszcie. Ma dopiero dwadzieścia kilka lat i przed sobą sporo czasu, by popełnić jeszcze w życiu dużo poważniejsze przestępstwa.

Connor ze zrozumieniem kiwnął głową.

- Mówiłaś o narkotykach. Był dealerem tu w okolicy?

- Tak.

Connor powoli dopił swoją kawę, zwlekając z następnym pytaniem.

- Nie wydaje ci się, że może być członkiem gangu?

Jest w odpowiednim wieku. Handel narkotykami to podstawowe zajęcie w tym środowisku.

Spojrzała na niego z uznaniem.

- Kilku sąsiadów dawało nam to do zrozumienia, oczywiście nieoficjalnie - przyznała.

- Możemy więc sobie wyobrazić, jak członkowie gangu wpadają na pomysł postraszenia młodej pani prokurator, która zamierza wsadzić ich kumpla za kratki - powiedział wolno z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Allison przeszedł dreszcz. Bardzo by chciała wyśmiać jego przypuszczenia jako nieprawdopodobne, jednak musiała przyznać, że układały się w logiczną całość.

- Czym jeszcze się zajmujesz?

- Jest jeszcze sprawa Kendalla, biznesmena oskarżonego o defraudację. Chodzi przede wszystkim o kradzież pieniędzy i księgowanie wpływów w taki sposób, by zatuszować brakujące kwoty. Tego właśnie staramy się dowieść.

- Kendall... To nazwisko chyba mi się obiło o uszy.

- Niewykluczone. Zasiada w kilku radach nadzorczych. Do wszystkiego doszedł sam.

- Karierowicz. Świetnie, mój ulubiony typ - skrzywił się Connor.

- Karierowiczów nie lubisz tak samo jak bogaczy? - zapytała ironicznie. - Czy ty w ogóle lubisz kogokolwiek?

Rzucił jej nieprzeniknione spojrzenie.

- Sprawy o przestępstwa gospodarcze często się kończą ugodą. Perspektywa wyładowania w celi z brutalnym włamywaczem lub handlarzem narkotyków potrafi zdziałać cuda.

- To prawda, ale nie w tym przypadku. Kendall nie przyznaje się do winy - odparła, będąc wciąż pod wrażeniem jego wiedzy. Nie powinno jej to dziwić. W końcu ojciec Connora był policjantem, a on sam zapewne często współpracował z policją i prokuraturą, działając w imieniu swoich klientów.

- Jeśli uda nam się doprowadzić do skazania, Kendall będzie skończony - kontynuowała. - Należąca do niego firma public relations oskarża nas o próbę wrobienia jednego z największych filantropów w Bostonie.

- Czy Kendall wyszedł za kaucją?

-Tak.

- Więc może się poruszać bez przeszkód. Taylor siedzi za kratkami, ale może mieć kumpli, którzy chcą mu pomóc. Kendall wydaje się zwykłym oszustem. Nie wiemy, czy byłby zdolny posunąć się do gróźb.

- Twierdzisz zatem, że skoro prowadzę dwie duże sprawy, dwóch oskarżonych może mieć motyw, żeby mi grozić śmiercią. Czy to jest wniosek, do którego zmierzasz?

- Wniosek jest tylko jeden: musisz uważać, księż-

niczko. Ktoś chce ci zrobić krzywdę i powinienem tutaj zostać, dopóki się nie dowiemy, kto i dlaczego chce to zrobić - stwierdził.

Zostać tutaj? Przecież omówili już tę sprawę zeszłej nocy! Już dawno powinno go tu nie być.

- Nie możesz tutaj zostać - odparła stanowczo.

- Doprawdy?

- To nie jest konieczne - dodała. - Rozmawialiśmy już o tym.

Rozejrzał się z powątpiewaniem.

- Spójrz prawdzie w oczy. Nawet nie masz tu alarmu.

- W takim razie go zainstaluję.

- Właśnie dlatego tu jestem - stwierdził sucho. -

Jednak instalacja alarmu zabiera trochę czasu, nawet w przypadku mojej firmy.

- W takim razie zamieszkać u... - zawiesiła głos. No właśnie, u kogo? U rodziców czy u któregoś z braci? Nie miała zbyt wielkiego wyboru. - Zamieszkać u rodziców.

- Twoi rodzice mieszkają w Carlyle. Musiałabyś dojeżdżać do pracy. - Oparł się wygodnie na krzesło, wbijając w nią wojownicze spojrzenie. - Pomyślmy... Gdybym był przestępcą, który myśli o porwaniu, przyjąłbym jako prawdziwe zrządzenie losu możliwość dorwania cię na opustoszałej drodze po zmroku.

- W takim razie zatrzymam się u któregoś z moich braci. Wszyscy mają mieszkania w Bostonie.

- Ale często nie ma ich na miejscu. Gdybyś zniknęła, przez parę godzin nikt by się nie zorientował, że coś jest nie w porządku.

W duchu musiała mu przyznać rację. Jednak nikt z jej rodziny nie zdawał sobie sprawy, jak fakt wynajęcia ochrony osobistej zostałby odebrany w prokuraturze. Pracowała zbyt ciężko, by pozwolić sobie na zepsucie swojego wizerunku zachowaniem w stylu przestraszonej bogatej dziewczynki.

-Potrzebujesz osobistego ochroniarza - stwierdził Connor. - Rozumiem jednak, że może to być źle widziane wśród twoich kolegów z pracy.

- Dzięki - mruknęła, mile zaskoczona jego domyślnością. - Przynajmniej podchodzisz do tego bardziej rozsądnie niż moja rodzina.

- Dlatego proponuję ci inne rozwiązanie. Wprowadzę się tutaj jako przyjaciel rodziny, który potrzebuje dachu nad głową na czas remontu w swoim mieszkaniu.

Musiała przyznać, że nie poddawał się łatwo. Czuła jednak, że przyjęcie jego propozycji byłoby nierozważne z jej strony. Nawet jeśli im się uda zakamufłować prawdziwy powód jego pobytu w jej mieszkaniu, wczesny pocałunek nie wróżył dobrze na przyszłość.

- Już o tym rozmawialiśmy. Nie zgadzam się.

- Będę odwoził cię do pracy i odbierał po południu - kontynuował niezrażony jej odmową.

Niebezpieczny ochroniarz

- Jak wspomniałomyślnie z twojej strony - zakpiła.

- Nie martw się. - Uśmiechnął się odruchowo. - Jestem w miarę cywilizowany i sprzątam po sobie.

Allison skrzywiła się ironicznie.

Twarz Connora nagle spoważniała.

- To nie jest gra, Allison. Ktoś zdewastował twój samochód i grozi ci śmiercią. Nie wiesz, jaki może być jego następny krok.

- Zdaję sobie z tego sprawę - odparła. Choć starała się nie myśleć o niebezpieczeństwie, strach miał do niej coraz większy dostęp.

- Twój brat mówił mi, że w sprawę zaangażowała się policja, ale obydwójce wiemy, jak ograniczone są jej możliwości - dodał Connor.

Zawsze wiedziała, że Connor Rafferty jest mężczyzną, który się nie zniechęca odmową. Choć pochodził z ubogiej robotniczej rodziny, udało mu się zbudować firmę przynoszącą ogromne zyski. Z jego usług korzystały największe firmy i najbogatsi ludzie w mieście.

Nie mogła mu jednak zapomnieć, że dziesięć lat temu wyniósł ją z baru jak niesforne dziecko. Czasem miała wrażenie, że pomimo wczorajszego pocałunku wciąż ją tak traktuje. Ta myśl wprawiała ją w bojowy nastrój.

- Słuchaj, Connor. Doceniam twoją propozycję, ale jak sam zauważyłeś, w sprawę już się zaangażowała policja.

A co, jeśli powiem, że właściwie nie masz wyboru?

Prychnęła ze złością, lecz po chwili otworzyła usta ze zdumienia, gdy wyciągnął z kieszeni spodni pęk kluczy do jej apartamentu.

- Skąd je masz? - spytała, starając się zapanować nad gniewem.

- Osoba, która wynajmuje ochronę, zazwyczaj zapewnia jej nieograniczony dostęp do posiadłości - wyjaśnił lakonicznie.

Nie ujdzie cito na sucho, Quentin! - pomyślała, zastanawiając się intensywnie, jak wybrnąć z tej sytuacji. Doświadczenie podpowiadało jej, że lepiej zawrzeć pozorony rozejm niż otwarcie się przyznać do porażki. Potrzebowała trochę czasu, by obmyślić sposób, jak się pozbyć niechcianego gościa.

- Rozumiem - odparła, siłąc się na spokój. - Skoro zatem tymczasowo mamy być współlokatorami, warto ustalić jakieś reguły.

- Co masz na myśli? - spytał podejrzliwie.

- To, co się stało zeszłej nocy, było błędem i nie ma prawa się powtórzyć. Po prostu mnie zaskoczyłeś w chwili, kiedy się tego nie spodziewałam.

- O to właśnie chodziło.

- To nie ma prawa się powtórzyć - podkreśliła dobitnie.

- Rozumiem, że masz na myśli nasz pocałunek.

- Oczywiście, że mam na myśli pocałunek!

Niebezpieczny ochroniarz

- Spokojnie, tylko się upewniam - powiedział głosem, który wzbudzał w niej mordercze instynkty.

- Gwoli ścisłości, to nie był nasz pocałunek, to ty mnie pocałowałaś, wykorzystując moje roztargnienie.

- Zdawało mi się, że ci się podobało - odparł, mruczając oczy.

- Żadnych pocałunków, Rafferty.

- Obiecuję, że nie pocałuję cię pierwszy. Za ciebie nie mogę ręczyć - odparł z irytującym uśmiechem na twarzy.

Rzuciła mu lodowate spojrzenie.

- Postaram się oprzeć tej pokusie.

- A więc ustalone? - upewnił się.

- Wygląda na to, że nie mam wyboru - stwierdziła ponuro.

Roześmiał się pełnym głosem i nagle poczuła nieodpartą chęć uciszenia go pocałunkiem. Było to o tyle dziwne, że jeszcze zeszłej nocy jego widok wzbudzał w niej co najwyżej chęć wypróbowania któregoś z ciosów, których się nauczyła na zajęciach karate. Teraz zaś miał z nią zamieszkać, by zapewnić jej ochronę. Ciekawe tylko, kto obroni ją przed nim samym?

ROZDZIAŁ TRZECI

Allison bez oporów zgodziła się, by Connor odwiózł ją do pracy. Jej ugodowe zachowanie wzbudziło w nim podejrzenia, przeczuwał, że jest to jedynie sprytny manewr, by uspić jego czujność.

Nie zastanawiał się nad tym jednak zbyt długo, gdyż jak zwykle miał przed sobą dzień pełen różnych zajęć. Najpierw musiał pojechać do swojego mieszkania i przebrać się w garnitur, zanim się wybierze do biura.

W porze lunchu podjechał do siedziby firmy Whitaker Enterprises, by się spotkać z Quentinem. Starali się odrzucić czas do czasu jeść razem obiad, by nie stracić ze sobą kontaktu, tym razem jednak głównym powodem ich spotkania była Allison.

- Próbowałem z nią rozmawiać o konieczności wynajęcia ochrony, ale wciąż mnie zbywa - skarżył się Quentin. - A przecież w tego typu pracy ciągle ma do czynienia z typami spod ciemnej gwiazdy.

- Robię, co mogę, chociaż muszę przyznać, że wczoraj nie była zachwycona moim widokiem - odparł

Connor. - Cóż, nie mam opinii czarującego i przystępnego gościa.

Quentin zachichotał, poklepując go po ramieniu.

Wtem drzwi się otworzyły i do biura zamaszystym krokiem weszła Allison. Na jej twarzy malowała się irytacja.

- Czy rozmawiacie o mnie?

Jej wzrok zatrzymał się na twarzy Connora.

- Podejrzewałam, że cię tutaj znajdę. Przyszedłeś zameldować wykonanie zadania?

- Zadanie zostanie wykonane dopiero wtedy, gdy znajdziemy faceta, który na ciebie poluje - odpowiedział stanowczo. - Wydawało mi się, że jasno powiedziałem, że masz się nie ruszać z biura, dopóki po ciebie nie przyjadę.

- Wyraziłeś się dostatecznie jasno, jednak nie przypominam sobie, żebym się kiedykolwiek zgadzała na wykonywanie twoich poleceń. Poza tym chcę podziękować bratu za przydzielenie mi współlokatora za moimi plecami.

Quentin niespokojnie poruszył się na krześle.

- Nic mi nie wiadomo o prawie dokwaterowania lokatorów w wynajmowanym mieszkaniu bez wiedzy wynajmującego - ciągnęła niewzruszona, wbijając wzrok w Quentina. - Nie złożyłam jeszcze skargi do sądu tylko ze względu na mamę. To by jej złamało serce.

- Serce prędej złamałaby jej wiadomość o twojej śmierci - zareagował błyskawicznie Quentin. - Wszyscy się o ciebie zamartwiamy.

- Nie dziwię się, że mama się martwi! - odparowała Allison. - Martwiła się też, kiedy Noah zaczął się ścigać na torze wyścigowym i kiedy ty się wybrałeś na samotną podróż autostopem przez całą Europę. Wierzyła jednak, że potraficie o sobie zadbać.

- Czy to źle, że chcemy ci pomóc? Connor jest najlepszy w tym interesie. Kręcisz nosem tylko dlatego, że ód dawna macie ze sobą na pieńku.

- No właśnie! Wprost wymarzony współlokator!

Connor uśmiechnął się pod nosem. Myśl, że Allison jest zaniepokojona jego obecnością w mieszkaniu, sprawiała mu niezrozumiałą satysfakcję.

- A jeśli chodzi o mieszanie się w nie swoje sprawy - kontynuował Quentin - to uznaj to za rewanż za swoje sztuczki z zeszłego roku, dzięki którym ja i Lizzy znów jesteśmy razem.

- To było co innego! - zaproponowała oburzona Allison.

- Czyżby? - spytał z powątpiewaniem Quentin.

- Ty i Lizzy byliście dla siebie stworzeni. Tylko pomyśl, jacy jesteście teraz szczęśliwi!

- Rozumiem, że różnica polega na tym, że ty miałas na uwadze moje dobro, tak?

- W przeciwieństwie do ciebie, Quentin. Ty po pro-

stu wściubiasz nos w nie swoje sprawy z czystej złości - wtrącił kpiącym głosem Connor.

Allison westchnęła zrezygnowana. Jej brat i Connor byli do siebie bardzo podobni, pomimo że jeden się urodził w bogatej rodzinie, a drugi wciąż sprawiał wrażenie zbuntowanego chłopaka, który zszedł na złą drogę. Żaden z nich nie miał zamiaru się wycofać.

Connor zmierzył ją wzrokiem.

- Podejrzewałem, że się nie poddasz tak łatwo, chociaż dziś rano, gdy cię odwoziłem do pracy, byłaś łagodna jak baranek.

- Znasz mnie na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie jest to moje naturalne zachowanie - odparowała.

- Uznajmy więc, że jest jeden do jednego, książniczko - powiedział spokojnie, ale wyraz jego oczu dawał do zrozumienia, że następnym razem nie da się nabrać.

- Zapomnijmy o sprawie. Zjesz z nami lunch, Allison? - zaproponował Quentin.

Zrozumiała, że dalsza dyskusja nie ma sensu. Ani jej brat, ani Connor nie zamierzali ustąpić. Jej dalsza obecność w biurze Quentina mijała się z celem.

- Dzięki za propozycję, ale muszę wracać do pracy.

- Odwozę cię - powiedział Connor, robiąc krok w jej kierunku.

- Przecież macie jeść razem lunch. Poza tym, na li-

tość boską, jest środek dnia i mnóstwo ludzi na ulicach!

- Możemy zjeść lunch innym razem - uciął dyskusję Connor. - Zresztą już sobie powiedzieliśmy wszystko, co trzeba. Moi ludzie dziś po południu rozpoczynają instalację systemu alarmowego, więc muszę wracać.

- OK, wszystko mi jedno - odparła zrezygnowana Allison, gdy Connor skierował się w stronę drzwi.

- Po pracy też po ciebie przyjadę. Zadzwoń, gdy skończysz - dodał tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Naturalnie - powiedziała z jadowitym sarkazmem.

W duchu jednak musiała przyznać, że jej obawy potwierdzały się w stu procentach. Obecność Connora w jej życiu zbyt szybko zaczynała się wydawać czymś naturalnym.

W niedzielę Allison wybrała się do Carlyle, by zjeść wczesny lunch ze swoją rodziną. Wszyscy bracia i siostry zgromadzili się w imponującej posiadłości jej rodziców pamiętającej czasy kolonialne.

Rzecz jasna, Connor również był zaproszony. Wciąż pomieszkiwał w jej apartamencie, a Allison, choć nie mogła się go pozbyć, na każdym kroku okazywała mu swoją niechęć, starannie ignorując jego zalecenia.

Głównym tematem rozmowy przy stole był oczywiście jej tajemniczy prześladowca. Fakt, że Connor za-

domówił się w jej mieszkaniu, zdawał się nikogo nie bulwersować. Wręcz przeciwnie, matka Allison posuwała się nawet do wyrażenia wdzięczności i stwierdzenia, że świadomość jego obecności daje jej spokój ducha. Wszyscy obecni przy stole się z nią zgodzili.

- Powodzenia, Connor. O ile znam swoją siostrę, nie będzie ci łatwo - dodał Mart, a Quentin i Noah uśmiechnęli się znacząco.

Po lunchu rozżłoszczona Allison udała się wraz ze swoją szwagierką Lizzy do salonu. Jeśli ktokolwiek mógł ją teraz zrozumieć, to właśnie najlepsza przyjaciółka.

- Czy możesz w to uwierzyć? Jest mu wdzięczna! Spokój ducha! - powtarzała zbulwersowana.

- Wiem, wiem - powiedziała ze współczuciem Lizzy, kołysząc w ramionach swojego miesięcznego synka. - Jednak, Ally, czy ty naprawdę się nie boisz tego szaleńca?

- Tego od pogroźek? - upewniła się Allison - Oczywiście, że tak, ale strach nie może mnie paraliżować. Inaczej musiałabym od zaraz zrezygnować z mojej pracy.

Lizzy ze zrozumieniem kiwnęła głową.

- Nie mów tylko moim braciom - dodała Allison. - Gdyby wiedzieli, że choć trochę się tym martwię, prawdopodobnie ukryliby mnie w jakiejś chatce na wsi i obstawili goryłami przy każdym oknie.

Lizzy roześmiała się.

- Allison, oni naprawdę chcą dobrze. Nie miej jednak za złe Quentinowi, że nasłał na ciebie Connora. Twoi bracia się o ciebie martwią.

- Wiem, ale mogliby mi dać trochę większy kredyt zaufania. Zresztą, mam teraz czterech braci. Możesz mi wierzyć, że w konkursie na nadopiekuńczość Connor bije ich na głowę.

Lizy rzuciła jej współczujące spojrzenie.

- Poczuję się jak u siebie w domu - westchnęła zrezygnowana Allison. - Wczoraj sprawdzał okna i drzwi, a jego ludzie kończą już instalację alarmu, który ma bezpośrednie połączenie z posterunkiem policji.

W rzeczywistości instalacja alarmowa sprawiła, że czuła się dużo lepiej w swoim mieszkaniu: Przeszkadzała jej jedynie osoba nadzorująca.

- Był czas, że wiele byś dała za odrobinę uwagi ze strony Connóra - zauważyła nieśmiało Lizy, która pamiętała jej młodzieńcze zauroczenie.

- Minał czas, kiedy mogłam się zadowolić zainteresowaniem z obowiązku.

- A któż to interesuje się moją córką jedynie z obowiązku? - dobiegł je od drzwi głos matki.

- Rozmawiamy o Connorze, mamó - wyjaśniła zakłopotana Allison. - Jak mogłaś dziękować mu tak wyawnie? Gdzie się podziała teza, że kobieta powinna umieć sama o siebie zadbać?

- Nie mam najmniejszych wątpliwości, że potrafisz o siebie zadbać, córeczko - powiedziała ciepło matka, nie spuszczać wzroku z ukochanego wnuka. - Nie widzę jednak nic złego w tym, że Connor zapewnia ci fachową ochronę, kiedy jesteś w prawdziwym niebezpieczeństwie. Mam nadzieję, że nie zapomniałaś o dobrych manierach i sama również mu podziękowałaś.

Allison zdławiła w sobie budzące się poczucie winy. Jej matka miała przedziwny talent do odwracania kota ogonem.

- Dziękowaliście mi tak wylewnie, że można by było pomyśleć, że trafił na najgorszą klientkę pod słońcem.

Matka uniosła brwi i uśmiechnęła się.

- Allison, wiesz doskonale, że nie to mieliśmy na myśli. Twoi bracia lubią ci dokuczać, ale często sama ich podpuszczasz.

- Pomyślmy więc, jakież to niedogodności musi znosić Connor. - Allison usiadła na krześle, udając zastanowienie, zanim pstryknęła palcami. - Wiem już! Musiał dziś na mnie czekać przy schodach, gdy szykowałam się do wyjścia. Wiecie przecież, jak uwielbiam długie gorące prysznice.

Matka Allison z grzeczności, usiłowała nadać swej twarzy wyraz zatroskania.

- Czy naprawdę nikt nie widzi niestosowności całej

sytuacji? - wykrzyknęła Allison. - Gdyby na miejscu Connora był jakikolwiek inny mężczyzna, jestem pewna, że nie byłabyś taka spokojna, a Matt i Noah nie życzyliby mu powodzenia.

- Ale chodzi właśnie o Connora, a on przecież jest dla ciebie jak brat, kochanie - wtrąciła matka. - Chyba że o czymś nie wiem - dodała ostrożnie.

- Oczywiście, że nie! - zaprotestowała gwałtownie Allison. - Jednak dziwi mnie, że nikt nie widzi, jak kłopotliwa jest ta cała sytuacja. Mieszkanie razem jest zbyt osobiste, zbyt intymne...

- Ach, rozumiem... - W oczach matki błysnęło zainteresowanie. Takie samo, jakie Allison widziała, gdy jej oznajmiła, że Quentin i Lizzy będą mieli dziecko.

Zrezygnowana, z poczuciem porażki, osunęła się na krzesło.

- Nie, mamo, nic nie rozumiesz.

Miała nadzieję, że podnosząc kwestię niestosowności mieszkania z obcym przecież mężczyzną, uzyska choć trochę poparcia. Niestety jej plan wywołał odwrotny skutek. Matka wyglądała na przyjemnie zaskoczoną.

- No cóż, uważam, że Connor jest naprawdę interesującym młodym człowiekiem - powiedziała z uśmiechem.

Naburmuszona Allison zastanowiła się, jak Connor by przyjął określenie „interesujący młody człowiek”.

- I gdyby ktoś mnie pytał o zdanie, to powiedziała-bym, że nie można trafić lepiej.

Allison kiwnęła głową w stronę Lizzy.

- Widzisz, jak liczy w myślach kolejne wnuki?

- No cóż, musisz przyznać, że Connor może się po-dobać - odparła Lizzy, podnosząc dziecko, by mu się odbiło. - Oczywiście, jeśli jesteś zainteresowana - do-dała z uśmiechem.

- A skoro już mowa o wnukach - zaczęła matka, bio-rąc w ramiona małego Nicolasa. - Chociaż uwielbiam ten nasz mały skarb, trochę żałowałam, że Liz i Quentin nie mieli czasu, by odpowiednio zaplanować uroczy-ność ślubną. Dlatego, kochanie, lepiej by było, gdybyś jednak sama brała te długie gorące prysznice. Conno-rowni zaś przydadzą się zimne.

- Mamo!

Liz zaczęła chichotać, a matka z uśmiechem na twa-rzy skierowała się w stronę drzwi.

- Przecież my się nawet nie lubimy! - wykrzyknęła Allison. - Jesteśmy jak ogień i woda!

- Tak mocno się tłumaczysz, że aż podejrzenie to wy-głąda - odpowiedziała Lizzy, uchylając się ze śmiechem przed poduszką, którą Allison cisnęła w jej kierunku.

Nie wiadomo, kiedy minął kolejny tydzień. Connor stał się stałym elementem codziennej rutyny. Każdego ranka czekał na Allison przy drzwiach z kluczykami od samochodu w rękach. Jeśli nie zadzwoniła do niego z pracy, dzwonił sam, pytając, o której ma po nią przyjechać. Gdy w środę próbowała go zbyć, i tak przyjechał do biura, czekając pół godziny, aż Allison skończy pracę.

Czuła się okropnie, choć wciąż sobie powtarzała, że po tym, jak wtargnął do jej życia i rozpanoszył się w jej domu, zasługiwał na takie traktowanie. Jednak, choć starała się traktować go w domu jak powietrze, była nieustannie świadoma jego obecności i ta intymność wspólnego mieszkania bardzo jej doskwierała.

W piątek rano szykowała się w pośpiechu do pracy. Włożyła biustonosz i spódnice, po czym zdała sobie sprawę, że bluzka od kompletu wisi w szafie w przedpokoju. Słyszała, jak Connor wchodzi pod prysznic, wybiegła więc szybko na korytarz. Gdy w końcu znalazła bluzkę, której szukała, otworzyły się drzwi od łazienki i ujrzała w nich Connora z mokrą czupryną i ręcznikiem niedbale przepasanym na biodrach.

Gdy ich oczy się spotkały, poczuła, że się rumieni. Odruchowo przycisnęła bluzkę do piersi, przemaszerowała bez słowa do swojego pokoju i szczelnie zamknęła za sobą drzwi.

Gdy wieczorem Connor odebrał ją z pracy, napięcie między nimi było tak duże, że z trudem się powstrzymywała, by nie wyskoczyć z pędzącego samochodu.

Przebrała się w dżinsy i dopasowany top i zbiegła do kuchni na szybką kolację. Miała jeszcze w planach czytanie akt, które przyniosła z biura.

W przedpokoju zastała Connora, który kierował się w stronę schodów. Jego wzrok zatrzymał się na teczkach z aktami.

- Nie wierzę własnym oczom! Nie masz żadnych planów na piątkowy wieczór?

- Mam dużo pracy - odparła, hardo unosząc głowę.

- W przeciwnym razie już by mnie tu nie było.

- Od kiedy to praca rujnuje ci życie towarzyskie?

- Nie mam nastroju do wychodzenia z domu - podkreśliła stanowczo.

Częściowo była to prawda. Tajemniczy mężczyzna dzwoniący do niej z pogroźkami napawał ją strachem, choć bardzo się starała to ukryć, zwłaszcza przed Connorem.

- A może nie chce ci się wychodzić z domu, bo towarzystwo, w którym się obracasz, nie jest zbyt interesujące?

- Odczep się ode mnie, Rafferty - odparła znużonym głosem, przewidując kolejne starcie.

- Obserwuję cię już jakiś czas, księżniczko. Widzia-

łem tych wszystkich Martinów, Peterów i Charlesów. Twardziele o ptasich mózdkach. Twoim problemem jest to, że nigdy się nie spotykałaś z prawdziwym mężczyzną.

- Takim jak ty, tak?

- Nigdy nie słyszałem skarg. - Uśmiechnął się zadowolonym.

- To mnie akurat nie dziwi. Jesteś odporny na krytykę. Spływa po tobie jak woda po kaczce.

Zmrużył oczy, przyglądając jej się uważnie.

- A może po prostu nie ma czego krytkować? Ty również się nie skarżyłaś, gdy cię pocałowałem. Wręcz przeciwnie, wyglądałaś na zadowoloną.

- Daleko cięszcze do tego, by powalić kobietę na kolana - prychnęła z pogardą.

- Czyżby? - zapytał powoli, a w jego oczach pojawiły się niebezpieczne błyski.

- Zdecydowanie. A tak na marginesie, twój pocałunek nie sprawił mi żadnej przyjemności.

Przysunął się do niej i powoli dotknął jej ramienia w delikatnej pieśczocie.

- Jesteś tego absolutnie pewna? - wyszeptał jej do ucha.

- Zupełnie.

- Bo mógłbym przysiąc, że ci się podobało.

- Wydawało ci się - odpowiedziała słabym głosem.

Jego wzrok ześlizgnął się na jej usta.

- Musiało mi się zatem wydawać, że te miękkie wargi nie stawiały żadnego oporu - wyszeptał.

Schylił głowę, aż poczuła jego oddech przy swoim uchu.

- I musiało mi się wydawać, że twoje ciało przywarło do mojego ciała...

Powinna się cofnąć i zdecydowanie przypomnieć mu o regułach, jakie ustalili, stała jednak jak zahipnotyzowana, gdy powoli przesunął rękę wzdłuż jej ramienia. Jej ciało stanęło w ogniu, reagując na jego bliskość.

- Przyznaj - wyszeptał, dotykając ustami jej skroni - że nie możesz mi się oprzeć, księżniczko. Jestem aroganckim prostytutką, ale właśnie takiego mnie lubisz.

To prawda, nie potrafiła mu się oprzeć. Nie mogła oderwać wzroku od jego ust. Jeśli powie „tak”, prawdopodobnie znowu ją pocałuje. Pochyliła się z gotowością w jego stronę, lecz wtedy on nagle się cofnął.

- Całe szczęście, że ja ci się potrafię oprzeć - skwitował.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem, a w jej oczach pojawiła się wściekłość.

Zabawił się jej kosztem! Arogancki, zadufany w sobie prostytutka! Potrafi się jej oprzeć, tak? Ten pocałunek podobał mu się tak samo jak jej!

Nie myśląc wiele, zrobiła to, co dyktowała jej ślepa

furia. Wiedziała, jak zetrzeć z jego twarzy ten pełen satysfakcji uśmiezek! Chwyliła za poły jego marynarki i gwałtownie przyciągnęła go do siebie.

Zanim zamknęła oczy, dostrzegła w jego bursztynowych oczach błysk zaskoczenia zmieszanego - była tego pewna - z gwałtownym pożądaniem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jej reakcja zaskoczyła go w najwyższym stopniu.

Nie byłby jednak mężczyzną, gdyby nie skorzystał z takiej okazji. Gdy więc jedną ręką chwyciła go za ramię, a drugą przyciągnęła jego głowę do swojej twarzy, ochoczo poddał się i przywarł do niej całym ciałem. Jej usta były dokładnie takie, jak zapamiętał: miękkie, ciepłe i delikatne.

Oplótł ją ramionami i podniósł delikatnie do góry, opierając jej plecy o ścianę. Gdy ich usta w końcu się rozdzieliły, obydwójce nie mogli opanować przyspieszonego oddechu.

- Czy chcesz pójść o krok dalej, księżniczko? - wyszeptał jej do ucha szorstkim z podekscytowania głosem.

W jej oczach znów zobaczył niebezpieczny błysk.

- Nie potrzebuję posuwać się dalej, Rafferty - odparła. Opuściła wzrok i dotknęła ręką jego nabrzmiącej męskości. - Mam namacalny dowód na to, że - jak ty to ująłeś? - potrafisz mi się oprzeć... - dodała i spojrzała mu wyzywająco prosto w oczy.

W odruchu złości chwycił ją za rękę i z powrotem przycisnął do ściany, unieruchamiając jej ciało w żelaznym uścisku.

- Uważaj, księżniczko. Ta gra robi się dla nas niebezpieczna.

Odwaga jej nie opuściła. Dzielnie wytrzymała jego spojrzenie.

- Przypuszczam, że tak właśnie twoim zdaniem wygląda sztuka uwodzenia - warknęła, próbując wyswobodzić się z jego ramion.

Podniósł wolną rękę do jej twarzy i odgarnął kosmyk włosów wpadający jej do oczu. Zamiast cofnąć rękę, przeciągnął nią delikatnie po linii jej podbródka.

Jej przyspieszony oddech świadczył o tym, że nie pozostała obojętna na tę pieśczętę.

- Niewiele trzeba, żebyśmy wylądowali w łóżku, księżniczko.

Spojrzała na niego pociemniałymi z pożądania oczami.

- Oczywiście - dodał - twoi bracia stłukliby mnie na kwaśne jabłko i nawet nie miałbym im tego za złe.

- To nie byłaby ich sprawa - wyrwało się Allison.

Nie uszło jego uwagi, że nie zaprzeczyła.

- Niezależna jak zawsze.

- Byłoby miło, gdybyś ty również o tym pamiętał - szepnęła.

- Czy kiedykolwiek zastanawiałaś się, co by było, gdybyśmy rozładowali naszą złość na siebie w łóżku, zamiast obrzucać się inwektywami?

Wyrwała się z jego objęć, nagle rozzłoszczona.

- Czyja się zastanawiałam? Czy mam to rozumieć jako zaproszenie do łóżka?

- A jeśli nawet? Przyjęłabyś je?

- Po moim trupie, Rafferty. Znajdź sobie inną rozrywkę na wieczór - warknęła z wściekłością, po czym odwróciła się na pięcie i wybiegła do salonu.

Nie miał najmniejszego pojęcia, co ją tak nagle rozłościło, ale był na siebie wściekły.

Następnego dnia Allison obudziła się odrobinę bardziej zrelaksowana. Resztki napięcia postanowiła odreagować na siłowni. Niestety Connor najwyraźniej wpadł na ten sam pomysł. Zjawił się na sali chwilę po tym, jak weszła na bieżnię.

Choć ze wszystkich sił starała się go ignorować, nie mogła się powstrzymać, by nie rzucać ukradkowych spojrzeń na jego wysportowane ciało. Jego mięśnie poruszały się rytmicznie, gdy unosił ciężarki, nieświadomy faktu, że jest obserwowany.

Allison odruchowo wróciła myślami do poprzedniego wieczoru, kiedy te silne ramiona obejmowały jej ciało. Po chwili przypomniała sobie jednak jego pytanie,

które podziałało na nią jak kubeł zimnej wody, wyrzuciwszy ją gwałtownie z romantycznego nastroju, w jaki zaczęła popadać.

Oczywiście, że się zastanawiała, jak wyglądałby jej związek z Connorem. Sposób, w jaki zadał to pytanie, dowodził tylko, że nic do niej nie czuł i nic o niej nie wiedział. Poza tym nie mogła mu zapomnieć, że kiedyś okazał się nieczułym prostakiem.

- Idę popływać - rzuciła w przestrzeń, schodząc zbieżni.

Skierowała się szybko w stronę damskiej szatni, by się przebrać w kostium. Miała nadzieję, że Connor nie pójdzie w jej ślady.

Myliła się jednak. Zdażyła pokonać zaledwie trzy długości, gdy ujrzała go stojącego na brzegu. Kątem oka zauważyła, jak kobieta pływająca przed chwilą na ostatnim torze znika w drzwiach szatni. Zostali sami.

- Co ty tu robisz? - warknęła, odgarniając mokre kosmyki z czoła.

- Przyszedłem trochę ochłonać, księżniczko - odparł.

Czy w jego oczach naprawdę dostrzegła rozbawienie? Sądziła, że poprzedniego wieczoru udało jej się zachwiać jego pewność siebie. Teraz jednak nie wyglądał na zmieszanego, gdy stał na brzegu z rękami na biodrach, wbijając w nią zagadkowe spojrzenie.

- Rób, jak chcesz - odparła krótko i zanurkowała, kierując się na przeciwległy brzeg basenu.

Po chwili jednak zauważyła, że Connor płynie na torze obok. Sunął w takim samym tempie jak ona, a ruchy jego rąk były lustrzanym odbiciem jej ruchów. Czy właśnie dlatego tak bardzo ją złościł, że w tak wielu sprawach byli do siebie podobni?

Przez kilka ładnych lat nie oszczędzali się nawzajem, mówiąc sobie najbardziej przykre rzeczy, jakie można sobie wyobrazić. W przeciwieństwie do mężczyzn, z którymi się do tej pory spotykała, nie pozwalał jej dyktować warunków. Był jak skała, w której, pomimo wielu prób, nie udało jej się zrobić nawet najmniejszej wyrwy.

A jednak zeszłej nocy najwyraźniej jej pragnął. Gdyby nie zareagowała tak impulsywnie i przyjęła jego propozycję, zapewne wieczór skończyłby się w łóżku. Przez chwilę zatrzymała się na tej myśli. W łóżku z Connorem Raffertym. W łóżku z najbardziej irytującym i nie-reformowalnym mężczyzną, jakiego znała. Instynktownie czuła, że w sypialni zachowywaliby się z taką samą gwałtownością jak poza nią. Ich miłość byłaby nieustannym ścieraniem się dwóch żywiołów.

Była pewna, że uważał ją za atrakcyjną. Sposób, w jaki ją całował, mówił sam za siebie. Pójście z nim do łóżka byłoby łatwe i naturalne, a z drugiej strony rodziłoby wiele problemów.

Była podekscytowana na samą myśl, że w końcu udało jej się przyciągnąć jego uwagę, nawet jeśli zdarzyło się to o dziesięć lat za późno. Z drugiej strony jednak musiała pamiętać o tym, że Connor był najlepszym przyjacielem Quentina, a jej pozostali bracia traktowali go jak honorowego członka rodziny.

Jeśli teraz ulegnie pokusie, przez całe życie będzie musiała znosić widok swojego byłego kochanka na wszelkich rodzinnych spotkaniach.

Dopłynęła do brzegu i zdecydowała się wyjść z wody. Gdy podciągnęła się do góry, znowu napotkała jego spojrzenie. Krople wody połyskiwały na jego opalonych ramionach.

- Świetnie pływasz, księżniczko. Czy właśnie tym sposobem utrzymujesz swoje boskie ciało w formie?

- Przychodzę tu od czasu do czasu. Sama - podkreśliła dobitnie.

- W takim razie cieszę się, że się zgodziłaś dzisiaj na moje towarzystwo - odparł z uśmiechem, nie spuszczając wzroku z jej ociekającego wodą ciała.

Zażenowana jego spojrzeniem, chwyciła szybko ręcznik i skierowała się do przebieralni.

- Spotkamy się na zewnątrz za dwadzieścia minut - usłyszała za sobą.

Godzinę później Connor zaparkował samochód pod apartamentem Allison. Z czarnej metalowej skrzynki na drzwiach wystawał cały plik listów i katalogów. Zanim Allison zdążyła zaprotestować, Connor szybkim ruchem zgarnął pocztę.

- Wydaje mi się - rzuciła zirytowanym tonem - że przechwytywanie listów jest przestępstwem ściganym na mocy prawa stanowego.

Uśmiechnął się, patrząc z rozbawieniem na jej niezadowoloną minę.

- Uznajmy, że nie przechwytyuję, tylko sprawdzam.

Wyciągnęła rękę, by wyrwać mu listy, on jednak podniósł je wysoko do góry, tak by nie mogła ich dosięgnąć.

- Otwórz drzwi - polecił, rozglądając się dookoła.

Było dopiero przed południem, jednak nie czuł się komfortowo, stojąc z nią na schodach, gdzie stanowili tak łatwy cel. Od chwili gdy z nią zamieszkał, przestała otrzymywać telefony z pogrózkami, zbyt długo jednak pracował w tej branży, by to uspiło jego czujność.

Gdy otworzyła drzwi, wyłączył system alarmowy. Jeszcze w przedpokoju zaczął przeglądać pocztę. Odłożył na bok plik katalogów reklamowych i zainteresował się białą kopertą bez adresu zwrotnego.

- To moja poczta - zawołała oburzona Allison. - Nie wmawiaj mi, że otwierasz listy swoich klientów!

Nie pozwolił jej wyrwać sobie koperty.

- Czasem sytuacja tego wymaga - uciął krótko.

Allison wydała stłumiony okrzyk, gdy rozciął kopertę i wysypał jej zawartość na stół.

W kopercie znajdowały się trzy zdjęcia przedstawiające Allison w codziennych sytuacjach. Ich jakość nie była najlepsza. Nie było wątpliwości, że zostały zrobione z ukrycia. Do zdjęć została dołączona biała kartka z krótkim, napisanym na maszynie tekstem.

To, żebyś wiedziała, że nie spuszczam z ciebie wzroku. Mogę cię dorwać, kiedy zechcę. Jeśli chcesz, żyć, rzuć swoje robotę i jedź, na Wakacje za kasę tatusia.

Allison wyciągnęła rękę po kartkę, którą trzymał w ręku.

- Co to jest? - zapytała.

Connor zastanowił się przez chwilę. Chociaż chciał jej oszczędzić stresu, zdawał sobie sprawę, że nie da mu spokoju, dopóki się nie dowie. Miał ochotę zabić tego łajdaka, który jej groził. Podał jej zawartość koperty.

- Czytaj.

Obserwował, jak jej twarz nagle blednie, i zaklął pod nosem.

- Nie dotykaj niczego - polecił. - Dzwonię na policję, może uda się znaleźć jakieś odciski palców.

Kiwnęła głową, nagle cicha i skupiona.

- Poznajesz, kiedy zostały zrobione te zdjęcia? - zapytał.
- Dwa lub trzy tygodnie temu - odparła niepewnie, przyglądając się uważnie fotografiom. - Tutaj oddawałam swój "płaszcz do pralni. Zaparkowałam wtedy na ulicy parę metrów dalej. Wygląda na to, że ktoś zrobił zdjęcie z parkingu po drugiej stronie ulicy.

- A co z pozostałymi dwoma?

- Nie jestem pewna. Mam na sobie różne rzeczy, więc pewnie ktoś robił zdjęcia w kilkudniowych odstępach.

Connor ostrożnie odłożył fotografie.

- Dla policji to już jest jakaś wskazówka. Wiadomo, gdzie trzeba popytać. Może ktoś coś zauważył.

Przeczesała ręką włosy, nie starając się nawet ukryć powątpiewania malującego się na jej twarzy.

- To wszystko jest niedorzeczne. Dotychczas byłam fotografowana przez dziennikarzy na konferencjach prasowych i balach dobroczynnych.

- Popularna pani prokurator, w której żyłach płynie błękitna krew - zażartował.

- Daj mi spokój, Rafferty.

Zaśmiał się, zadowolony, że jego komentarz wywołał na nowo błysk ożywienia w jej oczach. Lęk widoczny przed chwilą na jej twarzy zupełnie do niej nie pasował. Connorowi zależało na tym, by zdawała sobie sprawę z zagrożenia, nie chciał jednak, by temu szaleńcowi udało się ją zastraszyć.

- Jego język jest dość prymitywny - zauważyła z zastanowieniem.

- Celne spostrzeżenie. Wskazywałoby to na Taylora, a raczej któregoś z jego kumpli z gangu.

- Być może. - Allison nie Wyglądała na przekonaną.
- Może jednak ktoś chce naprowadzić nas na fałszywy trop...

- Co masz na myśli? - Connor miał już własną teorię, ciekawiło go jednak, co sądzi Allison.

- Gdyby to któryś z kumpli Taylora miał mnie na celowniku, pewnie nie bawiłby się w wysyłanie liścików - stwierdziła z przekonaniem.

Kiwnął głową z uznaniem. Praca w prokuraturze wiele ją nauczyła. Nie był pewien, czy mu się to podobają, że Allison dysponuje tak dużą wiedzą o życiu ulicy. Choć często naśmiewał się z jej pochodzenia, wiedział aż nazbyt dobrze, że tak zwane życie prostych ludzi było ponurą alternatywą.

- Osoba, która to przysłała, chce mnie przestraszyć - zastanawiała się głośno Allison. - Do tej pory jednak nie posunęła się dalej. Chyba bardziej pasuje to do Kendalla.

- Wyjęłaś mi to z ust, księżniczko.

Uśmiechnęła się zadowolona.

- Przypuszczam, że to jeden z największych komplemętów, jakie mogłam od ciebie usłyszeć.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Niespodziewanie dla siebie samej Allison dała się Connorowi namówić na weekend - w jego posiadłości na wsi. Przekonała ją, że potrzebuje choć chwilowej zmiany otoczenia.

Siedziała teraz obłożona papierami, pracując nad odpowiedzią na wniosek obrony Kendalla o wyłączenie części materiału dowodowego podczas procesu przed ławą przysięgłych.

Słyszała, jak Connor krząta się po kuchni. Niedawno wrócili z zakupów i Connor chciał popracować trochę na komputerze.

Na szczęście miniony tydzień był dużo spokojniejszy niż ostatnia sobota. Po odkryciu anonimowego listu Connor zadzwonił po policję, więc całe popołudnie spędziła na przesłuchaniach, czego rezultatem był świdrujący ból głowy na koniec dnia.

Niestety policji nie udało się znaleźć na zdjęciach odcisków palców, poza odciskami Connora. Na kopercie było ich wiele, należały jednak do listonosza. Żadna

z osób przesłuchiwanym przez policję nie zauważyła niczego niepokojącego.

Pomimo spokojnego tygodnia nie czuła się spokojniejsza. Do momentu otrzymania listu podejrzewała tylko, że ktoś ją obserwuje, teraz była już tego pewna. Ta myśl nie dawała jej spokoju. Czasem łapała się na tym, że spogląda za siebie, oczekując podświadomie, że zobaczy tajemniczego napastnika.

Kiedy więc pod koniec tygodnia Connor zaczął ją przekonywać, że równie dobrze może popracować na wsi, nie stawiała zbyt dużego oporu. Choć trudno jej było to przyznać, czuła się o wiele bezpieczniej, mając przysobie Connora.

Poza tym wyjazd z miasta stanowił rzeczywiście miłą odmianę. Gdy przyjechali tu dziś rano, odkryła, że domek na wsi był tak naprawdę przestronną willą położoną w lesie, z dala od drogi. W środku były cztery sypialnie, dwie łazienki, ogromna kuchnia ze spiżarnią, salon, jadalnia i doskonale wyposażony gabinet do pracy.

Przez przeszklone drzwi prowadzące na taras widziała, jak Connor przygotowuje rozpałkę do grilla. Na stole tuż obok leżały na talerzu steki i ziemniaki gotowe do pieczenia. Allison uznała, że nadeszła pora, by odłożyć dokumenty i przygotować się do kolacji. Odłożyła olbrzymią stertę papierów na stół i wyszła na taras.

Connor, popijając piwo, przyglądał się zachodowi

słońca nad lasem. Gdy ją dostrzegł, otworzył i wręczył jej bez słowa drugą butelkę.

- Dzięki - powiedziała, obserwując z przyjemnością, z jaką wprawą przekręca skwierczące na grillu steki. - Niedługo już nie będę mogła sobie wyobrazić, jak do tej pory żyłam bez twojej kuchni.

Roześmiała się, widząc jego zdziwione spojrzenie.

- Przypuszczam jednak, że rozpalanie grilla jest równie męskim zajęciem jak otwieranie puszek z piwem i pstrykanie pilotem do telewizora - zachichotała.

- Jest w tym sporo racji, księżniczko. Pamiętaj zatem, że do końca wieczoru to ja tu rządzę.

- Jak to do końca wieczoru? - zapytała z przekąsem.

- Wydawało mi się, że starasz się mnie o tym przekonać każdego dnia.

- Jak na razie marnie mi idzie - odparł, wskazując ręką na drzwi do kuchni. - Trzeba przynieść resztę rzeczy.

Allison posłusznie udała się do kuchni i po chwili wróciła z talerzami, sztućcami, serwetkami i miską sałatki, którą Connor zostawił na kuchennym blacie. Nakrywając stół, rzucała mu od czasu do czasu ukradkowe spojrzenia. W spranych džinsach i flanelowej koszuli było mu bardzo do twarzy.

Kolacja sam na sam z Connorem wśród leśnej głośności miała dla Allison zdecydowanie zbyt intymny wydźwięk. Pomimo to, a może właśnie z tego powodu, nie

brakowało im tematów do rozmowy. Gawędzili o ostatnich wydarzeniach na scenie politycznej, o tym, czy Boston Red Sox zakwalifikują się do Pucharu Świata i o klasykach muzyki rockowej.

Nim skończyli jeść, Allison poczuła się tak zrelaksowana i swobodna, że zdecydowała się na skierowanie rozmowy na tematy bardziej osobiste.

- Jest jedna rzecz, której nie potrafię w tobie zrozumieć, Connor - wyznała.

- Tylko jedna? - Zmarszczył brwi z rozbawionym wyrazem twarzy. - Co za zawód! To nie kwalifikuje mnie do miana faceta skomplikowanego, nierozumianego czy udręczonego.

- Udręczony to był James Dean, ty jesteś raczej... przez chwilę szukała odpowiedniego słowa - nieprzenikniony.

- Nieprzenikniony? No cóż, dobre i to. A czemuż za wdzięczam taką charakterystykę?

Allison z premedytacją zignorowała jego drwiący ton.

- Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego wróciłeś do Bostonu.

Zauważyła, że w końcu spojrzał na nią uważnie.

- Wyjeżdżasz stąd, kończysz z wyróżnieniem informatykę na Harvardzie i zamiast wspinać się po szczeblach kariery w jakiejś prestiżowej instytucji, wracasz do

dzielnicy, w której się wychowałeś, i zakładasz firmę zajmującą się instalacją systemów alarmowych. Większość ludzi idzie na Harvard właśnie po to, by się wyrwać ze swojego otoczenia, a nie by do niego wracać.

- To prawda. - Wzruszył ramionami. - Jednak źle na tym nie wyszedłem. Może było to częścią starannie opracowanego planu?

- Zdażyłam cię już trochę poznać, więc w to akurat nie wątpię. Chciałabym tylko poznać szczegóły tego planu.

- Od razu widać, że jesteś prokuratorem. Pytasz, dopóki nie uzyskasz satysfakcjonującej cię odpowiedzi - roześmiał się.

- Nie zbaczaj z tematu. Dlaczego wróciłeś do swojej dzielnicy po skończeniu studiów? Wszyscy byli zaskoczeni twoją decyzją, tym bardziej że twój ojciec zginął tam na służbie.

Quentin opowiadał jej o swoim ojcu policjancie, który zginął, gdy Connor był jeszcze dzieckiem. Jego matka była pielęgniarką i zmarła na raka piersi, gdy Connor skończył szkołę średnią. W wieku osiemnastu lat był już sierotą.

- Czy to przesłuchanie? - dopytywał się kpiąco Connor, ale w jego głosie wyczuła lekkie napięcie.

- Opowiedz mi o swoim ojcu - poprosiła łagodnie, puszczając mimo uszu jego pytanie.

- W porządku, księżniczko. Widzę, że nie jest łatwo

cię zbyć. - Uśmiechnął się, wznosząc do góry butelkę z piwem.

Przez chwilę się zastanowiła, czy nie jest zbyt natrętna, Connor jednak sprawiał wrażenie, jakby sam chciał jej o tym opowiedzieć. Zdawała sobie sprawę, że nie zwierzał się łatwo.

Zamilkł na dłuższą chwilę, ze wzrokiem utkwionym w zamgloną linię lasu.

- Miałem dziewięć lat, gdy zmarł mój ojciec - odezwał się po chwili. - Ciężko jest stracić ojca w tym wieku, choć pewnie w żadnym nie jest łatwo. Był asystentem trenera mojej drużyny piłkarskiej. Uczył mnie pływać i jeździć na rowerze. Bardzo mu zależało na rozwoju lokalnej społeczności. Chyba czuł, że mają jakiś dług. Sam dorastał na ulicach Bostonu, zanim został gliniarzem.

Allison słuchała z zainteresowaniem, nie chcąc go zniechęcić zbędnymi komentarzami.

- Chociaż stać nas było na to, by przeprowadzić się na przedmieścia, ojciec chciał zostać w swojej dzielnicy. Bardzo się cieszył, że właśnie tam przydzielono go do służby. Wierzył w sens swojego zaangażowania w tej społeczności.

- Zaangażował się w sport, by dać młodym jakąś alternatywę dla ulicznych gangów - podsumowała Allison.

- Tak myślę - przytaknął. - Pewnego dnia zadzwonił

dzwonek do drzwi. Myślałem, że to ojciec wraca z nocnej zmiany. Gdy przy drzwiach zobaczyłem sierżanta z jego rejonu, poczułem, że coś się musiało stać. Możesz się domyślić, co było dalej.

- Jak to się stało? - zapytała delikatnie.

Znali się od lat, jednak po raz pierwszy odważyła się zapytać go o okoliczności śmierci ojca. Tak bardzo było jej żal tego małego chłopca, który kilkanaście lat temu otworzył drzwi sierżantowi policji.

- Ojciec został wezwany do włamania. Złapał sprawcę i zakuł go w kajdanki. Nie wiedział jednak, że za drzwiami ukrył się wspólnik ze spluwą w kieszeni.

Allison drgnęła przerażona.

- Chciałaś wiedzieć, księżniczko. - Uśmiechnął się przeprasząco.

- Nie rozumiem tylko, dlaczego uczyniłeś z tego tajemnicę. Możesz być przecież dumny ze swojego ojca. Dlaczego nie chciałeś ujawnić prawdy?

- Żeby każdy mógł mnie żałować i zrobić wszystko, by mi pomóc, tak? Tego właśnie nie chciałem, a tak się zachowywali wszyscy, którzy znali prawdę. Nie potrzebowałem współczucia. Nic już nie mogło wrócić życia mojemu ojcu. Nie chciałem zdobywać wsparcia dzięki opowieściom o jego śmierci.

Słowa Connora były zaskakujące, jednak bardzo do niego pasowały. Zawsze był dumny, twardy i skryty.

- Czy odpowiedziałem dostatecznie wyczerpująco?
- zapytał bez cienia ironii w głosie.

- Dziękuję, że mi o tym opowiedziałeś - odparła, zbierając ze stołu talerze. - To musiało być bardzo ciężkie przeżycie dla ciebie i twojej matki.

- Mama kompletnie się załamała. Musiała oczywiście wrócić do pracy, żebyśmy mieli z czego żyć.

- Pewnie czułeś się bardzo samotny?

- Byłem wtedy trudnym dzieckiem, wściekłym na cały świat - odparł. - Wdawałem się w bójki, wagarowałem, szwendałem się po ulicach. Tylko dzięki matce i kilku nauczycielom ze szkoły średniej wróciłem w końcu na prostą. Zdałem sobie sprawę, że mam umysł, którego powinienem użyć, by coś w życiu osiągnąć.

- I tu wracamy do mojego pierwszego pytania. Dlaczego po tym wszystkim wróciłeś do tej dzielnicy? Po Harvardzie wszystkie drogi stały przed tobą otworem.

- To prostsze, niż myślisz. Dopiero rozkręcałem interes, a w tej dzielnicy czynsz nie był zbyt wysoki...

- A jednak siedziba twojej firmy nadal się tam znajduje, mimo że nie musisz się już liczyć z pieniędzmi
- odparła po chwili zastanowienia.

Zdawało jej się przez chwilę, że dostrzega lekkie zakłopotanie w jego oczach.

- To właściwie nie jest biuro, raczej coś w rodzaju świetlicy środowiskowej - odparł zażenowany.

- Czyja się nie przestyszałam? Zajmujesz się dobroczynnością? - zapytała rozbawiona; wciąż mając w pamięci jego kaśliwe uwagi o balach i aukcjach dobroczynnych.

- Nie nazwałbym tego dobroczynnością. Sponsorujemy programy dla dzieci z ulicy. Kursy samoobrony i zajęcia na temat bezpieczeństwa w domu.

- To wszystko układa się w logiczną całość - stwierdziła. - Twój ojciec wiele robił dla lokalnej społeczności, więc ty również chcesz dla niej coś zrobić. Zginął z powodu włamania, więc ty się zajmujesz skutecznymi systemami alarmowymi.

- Masz tendencję do uproszczeń, księżniczko - stwierdził.

- Chcesz mi powiedzieć, że śmierć twojego ojca nie miała żadnego wpływu na to, czym się teraz zajmujesz?

- Chcę tylko powiedzieć, że zadajesz zbyt wiele pytań - odburknął. - Nie zamierzam jednak zaprzeczać.

Allison poczuła, że w końcu udało jej się w niewielkim stopniu przeniknąć mur, którym Connor odgrodził się od świata. Nie dziwiła się już irytującej ją do tej pory nadopiekuńczości Connora, choć wciąż nie podobał jej się sposób, w jaki wtargnął do jej domu, burząc spokojną egzystencję.

Przeżył jako dziecko tragiczną śmierć ojca, nic dziwnego, że teraz nadmiernie martwił się o bliskich mu ludzi, a nawet o zwykłych przyjaciół z sąsiedztwa.

- O czym myślisz? - zapytał.

- Ciężko w to uwierzyć, ale przez chwilę poczułam że nawet cię lubię - odparła z lekkim uśmiechem.

Spojrzał na nią uważnie.

- Powinnaś się częściej uśmiechać.

Allison odwróciła wzrok, nie wytrzymawszy intensywności jego spojrzenia. Poczowała się nagle jak nieśmiała dziewczynka.

- A co z tobą? - zapytał, przerywając kłopotliwe milczenie. - Twoja matka jest sędzią, a ty prokuratorem. Chyba również widzę tu jakiś związek.

Rozluźniła się, widząc, że rozmowa wraca na bezpieczny grunt.

- Odłóż na bok psychoanalizę. - Roześmiała się. Od razu widać, że nia ma tu analogii do twojego przypadku. Gdybym naprawdę chciała uszczęśliwić moją rodzinę, trzymałabym się z dala od gangsterskich porachunków, z którymi mam do czynienia w prokuraturze okręgowej, i zdecydowałabym się na ciepłą posadka w kancelarii adwokackiej.

- Dlaczego więc wybrałaś tę pracę? - zapytał poważnym tonem.

Czuł, że teraz nadeszła jego kolej na zadawanie pytań. O sobie powiedział już więcej, niż powinien.

- Uwierzysz, jeśli ci powiem, że z powodu wrodzonego poczucia sprawiedliwości? - zapytała. - Zanim moj

matka zaczęła pracować w sądzie, zajmowała się działalnością charytatywną. Jej zaangażowanie w promowanie sprawiedliwości społecznej chyba się udzieliło mnie i moim braciom.

- A jednak twoja rodzina nie była zadowolona z twojego wyboru - stwierdził Connor.

- Znasz ich przecież, wiesz, że są trochę nadopiekuńcza..

- A już zwłaszcza w stosunku do ciebie, najmłodszego dziecka i jedynej dziewczynki w rodzinie - dokończył za nią.

- Właśnie - uśmiechnęła się.

- Jeśli dobrze pamiętam, nie oszczędzałaś ich i robiłaś wszystko, żeby się wyrwać ze złotej klatki.

- Ty coś o tym wiesz - powiedziała, rzucając mu wymowne spojrzenie.

Podniósł rękę do góry w geście kapitulacji.

- Zakończmy już tę sprawę z epizodem w barze. Przyznaję, że nie stanąłem na wysokości zadania,

Allison wyglądała na udobruchaną jego przeprosinami.

- W tej pracy po raz pierwszy w życiu czuję się niezależną jednostką. Nie jestem dziedziczką fortuny, ale prokuratorem Allison Whittaker. Większość oskarżonych w sprawach, które prowadzę, nigdy nie słyszała nazwiska Whittaker, a dla kolegów z pracy nie liczy się

moje pochodzenie, jeśli pracuję na równi z innymi. Rozumiesz, Connor?

Gonnor skinął głową. Praca w prokuraturze była dla Allison drogą do niezależności. Nagle zrobiło mu się wstyd, że naigrawał się z jej wyboru.

- To dobrze. Bo czasem mam wrażenie, że zachowujesz się tak jak moi bracia - dodała Allison.

- Wierz mi, ostatnie, co możesz mi przypisać, to braterskie uczucia - powiedział cicho. Iskry, które pojawiły się w jej oczach, gdy opowiadała o swojej pracy, obudziły w nim pożądanie.

- Słucham? - zapytała ostrożnie, z nieufnością wypisaną na twarzy

- Nie usłyszałaś, księżniczko? - zapytał, patrząc jej prosto w oczy. - Czy nie możesz uwierzyć w to, co usłyszałaś?

Wszystkie powody, dla których tak długo się opierał jej urokowi, zniknęły teraz jak kamfora. Gdy już raz był z nią blisko, nie mógł się oprzeć pokusie, by się posunąć dalej.

Allison śmiechem starała się pokryć zmieszanie.

- Łatwo mi uwierzyć, że ciężko żyć braterskie! uczucia, gdy ktoś nieustannie uprzykrza ci życie.

- Nigdy nie myślałem, że nadejdzie pora, w której zarzucę ci tchórzostwo.

Byli sami w środku lasu, w domu, do którego nie za-

Niebezpieczny ochroniarz

brał jeszcze żadnej kobiety. Nagle konsekwencje związania się z Allison wydały mu się niewarte uwagi. Ważne było tu i teraz. Anonim z pogrózkami był dowodem, że jakiś szaleniec naprawdę chciał jej zrobić krzywdę, i uświadomił mu, że może ją stracić.

Może nie mieli przed sobą przyszłości, ale miał już dość zastanawiania się nad tym, co może lub powinno się wydarzyć.

Allison zamrugała powiekami, wyraźnie speszona.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Naprawdę? - zapytał łagodnie. Odruchowo przysunął się do niej i wyciągnął rękę, by dotknąć jej twarzy.

- Connor, nie... - szepnęła.

W jej oczach widział nie strach, ale cały wachlarz gwałtownych emocji.

- Dlaczego nie? - Pragnienie, by dotknąć jej skóry, wydało mu się nagle niemożliwe do zdławienia. - Bo twoi bracia spuszcza mi manto?

Uniósł delikatnie jej podbródek, muskając kciukiem jej wargi.

- Chyba zaryzykuję - szepnął.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Allison wiedziała, że jeśli się zdecyduje pójść z nim do łóżka, nic już nie będzie takie samo. Nie chodziło o jeden pocałunek czy nawet o jedną noc. Chodziło o związanie się z człowiekiem, który nie da sobą kierować tak jak mężczyźni, z którymi się spotykała do tej pory. Connor zawsze będzie stanowił dla niej wyzwanie i nigdy nie będzie miała poczucia, że panuje nad sytuacją.

Gdy chwila milczenia przedłużała się, Connor odwrócił rękę. Nie czuł z jej strony przyzwolenia, więc się odsunął, starając się ukryć swoje zakłopotanie.

W tej chwili jednak Allison zdała sobie sprawę, że nie może pozwolić na to, żeby ta chwila bliskości minęła bezpowrotnie. Connor stanowił oazę bezpieczeństwa w nieprzyjaznym świecie. Chociaż wiedziała, że jest w stanie poradzić sobie w życiu sama, tej nocy bardzo potrzebowała takiej bezpiecznej przystanku.

Nagle poczuła, że perspektywa ciągłego zmagania się

z tym mężczyzną przestaje ją odstraszać, a zaczyna po- ciągać. Zapragnęła jak najszybciej znaleźć się w jego ra- mionach.

Wstała, podeszła do niego i oparła dłonie na jego piersi. Pod palcami czuła przyspieszone bicie jego ser- ca. Stał nieruchomo, gdy wspięła się na palce i powoli, bardzo powoli dotknęła wargami jego ust.

Jego reakcja była natychmiastowa. Nie spiesząc się, muskał jej wargi, najpierw delikatnie, potem coraz gwałtowniej. Jego ręce jednak pozostawały nierucho- mo opuszczone wzdłuż ciała. Całą energię i skupienie wkładał w pocałunek.

Tak, pomyślała Allison, ten mężczyzna zdecydowa- nie umiał świetnie całować.

Gdy już myślała, że nie wytrzyma dłużej z pożąda- nia, otoczył ją wreszcie ramionami, zaspokajając jej po- trzebę dotyku.

Ich pocałunek pogłębił się. Jego język wśliznął się do jej ust, łącząc się z jej językiem w szalonym tańcu. Ję- ką, zatapiając ręce w jego włosach. Chciała być jesz- cze bliżej, chciała stopić się z nim w jedno.

Gdy w końcu ich wargi się rozdzieliły, szepnął jej do ucha:

- Obejmij mnie nogami.

Posłuchała od razu, a Connor uniósł ją do góry, pod- trzymując rękami jej pośladki. W tej pozycji najwraż-

liwsza część jej ciała opierała się o jego nabrzmiałą męskość, więc Allison instynktownie się o nią otarła.

- Jeśli zrobisz to jeszcze raz, nie uda nam się dotrzeć do sypialni - jęknął, kierując się w stronę schodów.

- Może więc zostaniemy na sofie na dole? - Roześmiała się.

Zatrzymał się i rzucił jej pełne ognia spojrzenie.

- Chcę patrzeć na ciebie, jak leżysz w moim łóżku, chcę widzieć twoje gęste ciemne włosy na mojej poduszce. Chcę cię widzieć, słyszeć i czuć całym sobą w moim własnym łóżku - powiedział, opierając czoło o jej skroń.

- Czy to rozkaz? - spytała przekornie.

Wyprostował się i zaczął wchodzić po schodach.

- Nie, ja tylko odpowiadam na pytanie. Na dole jest sofa, ale my z niej nie skorzystamy.

- Czy w takim razie mógłbyś się pospieszyć? - zażarowała, a pożądanie sprawiało jej już niemal fizyczny ból. Czuła, że czekała na ten moment całe życie. Byli jak dwoje ludzi, którzy po długiej wędrówce po pustyni nagle znajdują studnię z wodą.

Gdy dotarli do końca korytarza, Connor kopnięciem otworzył drzwi sypialni i w mgnieniu oka pokonał dystans dzielący łóżko od drzwi.

Jak przez mgłę pamiętała, że zrzuciła sandały i bluzkę. Connor jednym ruchem rozpiął zapięcie przy biustonoszu i po chwili stanęła przed nim naga.

- Jesteś piękna - szepnął z zachwytem, nie mogąc oderwać od niej wzroku.

Pod jego spojrzeniem poczuła wzbierającą falę pożądania. Gdy jego usta dotknęły jej piersi, odchyliła głowę, zamknęła oczy i zatopiła rękę w jego włosach. Położył ją na łóżku i delikatnie rozchylił jej nogi.

Był najbardziej pociągającym mężczyzną, z jakim kiedykolwiek się kochała. Choć była silną kobietą, w jego ramionach czuła się mała i krucha. Jego zapach otaczał ją zawsze jak ciepły koc.

- Nie każ mi czekać - szepnęła mu do ucha, przyciągając go bliżej.

- Ostatnia szansa, by się wycofać, księżniczko - uprzedził, całując ją w usta. Choć powiedział to żartobliwym tonem, wiedziała, że cały czas trzymał swoje pożądanie pod kontrolą.

Jednak ostatnią rzeczą, jaką Allison miała ochotę, to się wycofać. Do diabła z konsekwencjami, pomyślała. Za chwilę miała się przekonać, czy rzeczywistość potrafi przerosnąć jej dziewczęce fantazje.

- Nie licz na to, Rafferty - odparła, oplatając go ciasno nogami i unosząc biodra.

Gdy ich ciała złączyły się, zamarli na chwilę w bezruchu, jak gdyby nie mogąc uwierzyć, że dzieje się to naprawdę. Po chwili znaleźli wspólny rytm, zrazu powolny, lecz potem coraz bardziej gwałtowny. Allison wpiła

paznokcie w ramiona Connora, gdy jej ciałem zaczęły wstrząsać dreszcze. Niczym z oddali dobiegł jęk Connora. Po chwili znieruchomieli, spoceni i zdyszani w zmiętej pościeli.

Connor powoli wracał do rzeczywistości. Czuł każdy mięsień swojego ciała, jak gdyby miał za sobą długi i wyczerpujący bieg. Jednocześnie był pełen zdumiewającej, ożywczej energii.

Zawsze podejrzewał, że to napięcie, które istniało między nim i Allison, świadczyło o tym, że w łóżku byłiby razem jak dynamit. Nie mylił się.

Spojrzał na Allison. Miała na wpół przymknięte oczy, a na jej ustach błąkał się uśmiech.

Doprowadziła go do szaleństwa. Gdyby chociaż w małym stopniu przewidywał, jak dobrze im będzie ze sobą, zapewne nie wzbraniałby się tak długo przed tym uczuciem pomimo wielu powodów, które kazały mu trzymać swoje emocje na wodzy.

Musiał jednak przyznać, że problem pozostawał nierozwiązany.

Miał za zadanie chronić Allison, a nie iść z nią do łóżka. Była córką ludzi, którzy traktowali go jak przybranego syna. Była wreszcie siostrą Quentina, którą przez długi czas traktował jak rozpuszczonego dzieciaka.

Zamknął oczy. Nie mógł - nie był w stanie - żałować

tego, co się przed chwilą stało. Były to najbardziej ekscytujące chwile w jego życiu. Co jednak powie Quentinowi, gdy stanie z nim twarzą w twarz? Że kochał się z jego siostrą i rzeczywistość przerosła wszystkie jego fantazje?

Quentin miał wszelkie prawo, by być na niego wściekły. Miał być ochroniarzem jego siostry, a nie jej kochankiem.

A jednak przyciąganie między nimi istniało już od długiego czasu. Niebezpieczeństwo, w którym się znalazła, zadziało jak iskra. Wybuchły całe pokłady pożądania, które obydwójce starali się do tej pory ignorować.

Nie ulegało wątpliwości, że musi teraz działać ostrożnie. Przede wszystkim musi się dowiedzieć, kto grozi Allison śmiercią. Dopiero potem będzie mógł się skoncentrować na tym, co się właśnie między nimi zaczęło.

Spojrzał na piękną twarz kobiety śpiącej obok niego. Niezależnie od tego, co sądzi Allison, to, co się wydarzyło tej nocy, było zaledwie początkiem.

Allison obudził drażniący nozdrza zapach świeżej kawy. Obróciła się na bok i powoli otworzyła oczy. Ujrzała nad sobą ciemny, wyłożony drewnianymi panelami sufit. Zamrugała oczami zdezorientowana. Co to za miejsce?

Po chwili wszystko sobie przypomniała: anonim z pogroźkami, wyjazd na wieś, kolację i ich nagie cia-

ła splecione w uścisku. Zarumieniła się. Rzeczywistość naprawdę przerosła jej najśmielsze fantazje.

Co więcej, ubiegłej nocy dostrzegła inne oblicze Connora. Widziała jego bezradność, gdy mówił o śmierci ojca, i zrozumiała motywy jego działania w stosunku do niej.

A potem kochali się czule i namiętnie.

Czy mogła to nazwać miłością? Nie ulegało wątpliwości, że Connor jej pożądał. Ich wspólne relacje zmieniały się teraz nieodwracalnie.

Usłyszała kroki na schodach. No tak, było to bardzo w jego stylu - nie zostawić jej nawet chwili na to, by mogła się doprowadzić do porządku po tak szalonej nocy.

-Wstawaj, szkoda dnia, księżniczko - zakomenderował z uśmiechem, wchodząc do pokoju z dymiącym kubkiem w ręku: - Przyniosłem ci kawę.

Podniosła się energicznie i wyciągnęła rękę.

- Jesteś jasnowidzem!

Wręczył jej kubek i usiadł na brzegu łóżka.

- Z mlekiem, bez cukru, tak jak lubisz.

- Doskonała. Skąd wiedziałeś? - spytała, czując, jak z każdym łykiem nabiera ochoty do życia.

- Paru rzeczy zdażyłem się o tobie przez te kilka lat dowiedzieć. Między innymi to, jaką lubisz kawę.

- Dziękuję. Naprawdę nie trzeba było.

Po raz kolejny poczuła przy nim tę dziwną nieśmia-

łość, która opanowała ją również zeszłego wieczoru, z nim. .. Poczuła, że znowu się rumieni.

- Wręcz przeciwnie. Nie mogłem się oprzeć pragnieniu, by zobaczyć, jak wyglądasz w moim łóżku w świetle dnia.

- I jak wyglądałam? - wyrwało jej się odruchowo.

- Jak kobieta, która ma za sobą noc pełną dzikiego seksu - odparł z uśmiechem.

- Zupełnie zwariowałeś.

- Na twoim punkcie. Chociaż muszę przyznać, że kuracja, którą zastosowaliśmy w nocy, bardzo pomaga na tę dolegliwość. Przynajmniej tymczasowo.

Erotyczne podteksty w jego głosie były jeszcze bardziej niebezpieczne niż jego niedawny sarkazm.

- Niewykluczone zatem, że powinienem się poddawać takiej kuracji codziennie - dodał.

Allison niemal się zakrztusiła kawą. Codziennie?!

Jej reakcja zdawała się go bawić.

- Nie martw się, księżniczko. Sądząc po wydarzeniach ostatniej nocy, nie powinnaś mieć z tym żadnych problemów.

Allison wzruszyła ramionami, jak gdyby właśnie usłyszała neutralny komentarz o pogodzie za oknem.

- Cóż, chyba mogę traktować to jako komplement.

Connor wstał, uśmiechając się szeroko.

- Ubieraj się, bo jeszcze chwila i skomplementuję cię w bardziej bezpośredni sposób.

Allison podparła brodę rękami i wbiła wzrok w deszczowy krajobraz za oknem. Zdawała sobie sprawę, że prawdopodobnie miała rozanielony wyraz twarzy. Minął tydzień od ich powrotu ze wsi i od tego czasu idylla trwała nieprzerwanie.

Oswoiła się już z nową sytuacją. Ostatni tydzień upłynął im na odkrywaniu siebie nawzajem. Connor odbierał ją codziennie po pracy, przygotowywali razem kolację, później pracowali lub oglądali filmy. Była mile zaskoczona odkryciem, że jego umiejętności kulinarne wykraczały poza proste potrawy, takie jak naleśniki czy grillowane steki.

- Konieczność - wyjaśnił jej z uśmiechem. - Facet mieszkający sam albo musi się nauczyć gotować, albo chodzi głodny.

Odkryła też, że lubili różne rodzaje filmów. Connor preferował filmy akcji, ona romantyczne komedie, krótkim targiem zdecydowali się więc najczęściej na thrillery z wątkiem miłosnym.

Wieczory spędzali zazwyczaj w jej sypialni, kochając się przy blasku świec.

Pomimo wiszącego nad nią niebezpieczeństwa, miniony tydzień napełnił ją poczuciem satysfakcji i zadowolenia z życia, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyła. Wiedziała, że jest niebezpiecznie blisko tego, by się zakochać w Connorze. Świadomość ta, zamiast na-

pełniąc ją niepokojeni, wywoływała w niej radosne podekscytowanie.

Nie ulegało wątpliwości, że Connor jej pożądał. Jej twarz stawała w ogniu, gdy przypominała sobie dowodowego pożądaną. Nie wiedziała, czy ją kochał, jednak przez cały tydzień czuła, że zależy mu na niej coraz bardziej.

Spojrzała ponownie na zachmurzone niebo za oknem. Deszcz nie ustawał nawet na chwilę, a Connor wciąż nie wracał z pracy. Czekala na niego już od godziny. Zależało jej na tym, by zrobić zakupy na kolację.

Przez cały dzień planowała romantyczną kolację przy świecach. Ich dwoje, czerwone wino, nadziewany bażant, krem ze szpinaku i pieczone pomidory.

Bażant i pomidory były już przygotowane, gotowe do wstawienia do pieca, gdy tylko Connor wróci z pracy. Krem ze szpinaku chłodził się w lodówce.

Spojrzała na zegarek. Szósta trzydzieści. Gdzie Connor się podziewał? Spotkanie z klientami najwyraźniej musiało się przedłużyć.

Zastanowiła się, czy zdąży pójść do sklepu przed jego powrotem. Większość zakupów, jakie chciała zrobić, mogła spokojnie poczekać do jutra, odkryła jednak, że brakuje jej kilku składników do ciasta, które zamierzała upiec na deser.

Spojrzała jeszcze raz na zegar i przygryzła wargi.

Mogła przecież wyskoczyć na chwilę do supermarketu. Connor nie musiał o tym wiedzieć.

Wzięła kartkę papieru i szybko skreśliła kilka słów, na wypadek gdyby Connor wrócił przed nią. Poszłam do sklepu. Zaraz wracam. Przykleiła kartkę na lustro przy wejściu i chwyciła torebkę.

Tak jak przewidywała, zakupy zajęły jej tylko chwilę. Sklep był prawie pusty, zapewne z powodu deszczu.

Gdy wyszła na parking, przestało już padać, jednak niebo wciąż było, pokryte ciężkimi ciemnymi chmurami. Skierowała się szybkim krokiem do samochodu, niosąc w ręku wypchane torby z zakupami.

Z daleka dojrzała swojego mercedesa. Nowy lakier doskonale przykrył napisy, którymi ktoś pokrył jej samochód kilka tygodni temu. Było jednak coś dziwnego w jego wyglądzie. Gdy podeszła bliżej, zorientowała się, że tył samochodu dziwnie opada w dół. Czyżby złapała gumę?

Odstawiła torby i pochyliła się, by obejrzeć tylne koło. W oponie zobaczyła cięcie długie na szerokość dłoni.

Serce Allison zaczęło walić jak oszalałe.

Ktoś przeciął nożem opony.

Usłyszała pisk opon na asfalcie i odruchowo wstała. Prosto na niąjechał rozpędzony samochód. Usłyszała strzał, za chwilę drugi. Uchyliła się na krótką chwilę przed tym, jak przednia szyba jej samochodu rozprysnęła się w drobny mak.

Starła się opanować gonitwę myśli, zastanawiając się, co teraz zrobić. Samochód, z którego do niej strzelano, przejechał obok, w każdej chwili mógł jednak zawrócić. Wyrzała ostrożnie, starając się dostrzec jego kolor i markę, było jednak zbyt ciemno, by cokolwiek zobaczyć.

- Pomocy! Niech ktoś wezwie policję! - krzyknęła, szukając rozpaczliwie swojego telefonu w torebce.

Gdy usłyszała tupot kroków na chodniku, szybko schowała się za samochód.

- Allison, na miłość boską, nie wstawaj!

Rozpoznała głos Connora. Przebiegł obok jej auta, a w oddali usłyszała, jak tajemniczy pojazd rusza z piśkiem opon.

- Niech to szlag! - zaklął głośno Connor i zawrócił w jej stronę.

Wyprostowała się i odgarnęła mokre włosy z twarzy.

- Chciałem do niego strzelić, ale był za daleko - powiedział Connor, z trudem łapiąc oddech.

Allison spojrzała w dół i zatrzymała wzrok na piśtolecie, który Connor trzymał w ręku. Skąd, u licha, miał przy sobie broń? Gdy ponownie spojrzała na niego, uderzył ją wyraz jego oczu.

Był wściekły jak diabli.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W drodze powrotnej Connor nie odezwał się do niej ani słowem.

Chwilę wcześniej skończyli rozmowę z policjantami, którzy przyjechali na miejsce zdarzenia. Udało im się znaleźć na parkingu kilka łusek po kulach, które, przy odrobinie szczęścia, powinny pozwolić na zidentyfikowanie broni, z której oddano strzały.

Niestety w czasie strzelaniny parking był niemal całkowicie opustoszały, zapewne ze względu na pogodę. Policja znalazła tylko dwóch świadków zajścia. Obaj twierdzili, że widzieli pędzący samochód, jednak jeden utrzymywał, że był on niebieski, a drugi, że szary.

W każdym razie Connor wątpił, by napastnik był na tyle nierozsądny, żeby użyć samochodu z numerami, po których łatwo byłoby go rozpoznać.

Jedno nie ulegało wątpliwości - portret psychologiczny tajemniczego prześladowcy, który stworzyli razem z Allison, był całkowicie chybiony.

Tym razem napastnik posunął się o wiele dalej niż

zwykłe pogrożki i akty wandalizmu. Był ewidentnie wystarczająco zdesperowany, by zaatakować Allison bezpośrednio. Jego działanie było starannie zaplanowane. Dowodziła tego przecięta opona mająca uniemożliwić Allison ucieczkę.

Connor wciąż jednak nie był przekonany, czy charakter napaści wskazywał bardziej na gang Taylora, czy na Kendalla. Napastnik - na całe szczęście - okazał się marnym strzelcem. Istniało duże prawdopodobieństwo, że zdarzenie na parkingu było zaaranżowane przez gang, jednak rzucające się w oczy niedociągnięcia nie dawały Connorowi spokoju.

Kartka na lustrze była pierwszą rzeczą, jaką zobaczył po powrocie z pracy. Bez namysłu pojechał do sklepu, bez skutku próbując się dodzwonić na komórkę Allison. Gdy dotarł na parking, postawił samochód przed samym wejściem do sklepu. Nie zdążył jeszcze wysiąść, gdy usłyszał pierwszy strzał. Wyciągnął broń, czując, jak strach o Allison ścisną go za gardło.

Spojrzał na fotel pasażera. Allison siedziała wyprostowana, ciągle w szoku po niedawnych dramatycznych przeżyciach.

Dopiero po przekroczeniu progu domu Connor uznał, że nadszedł czas, by przerwać tę uciążliwą ciszę.

- Jeśli dobrze pamiętam, kazałem ci czekać na mój powrót w domu - powiedział przez zaciśnięte zęby. -

Nie przypominam sobie, żebym coś wspominał o wypadkach do sklepu.

- Spóźniałeś się - odparła z irytacją. - Nie mogę być przecież więźniem we własnym domu.

- Pewnie, że nie - odparował ostro. - Lepiej być martwą.

- Teraz przesadziłeś! - krzyknęła ze złością. - Przecież ten ktoś mógł do mnie strzelić, nawet gdybyś był tam ze mną.

- Prawdopodobieństwo takiego zdarzenia byłoby jednak dużo mniejsze - warknął. - Pomyślałby dwa razy, zanim sięgnąłby po broń, widząc, że masz ochronę

- Od kiedynosisz przy sobie broń? - zapytała, wchodząc mu w słowo.

- A jak ty sobie wyobrażasz pracę w ochronie? Oczywiście, że mam przy sobie broń!

Nie dodał, że powszechnie uważano go za doskonałego strzelca. Jego klienci oczekiwali ochrony najwyższej jakości, z użyciem broni, jeśli okazałoby się to konieczne. Nigdy jednak nie zaistniała taka potrzeba. Do dzisiaj.

- Nie mogę uwierzyć, że ruszyłeś w pościg za tym szaleńcem! Mogłeś zginąć!

A więc martwiła się o niego. W innych okolicznościach byłby zadowolony, teraz jednak wciąż był na nią wściekły za to, że całkowicie zignorowała jego zalecenia.

- Możesz mi przynajmniej powiedzieć, po co wysłaś do sklepu? Co było aż takie ważne, że nie mogłaś na mnie poczekać?

Zamilkła, wbijając wzrok w podłogę. Wydawała się dziwnie zażenowana.

- Miałam w planach romantyczną kolację - wymamrotała. - Potrzebowałam kilku składników.

Connor patrzył na nią w osłupieniu. To były te ważne sprawy, o których wspomniała na posterunku policji? Nie przeszkadzałoby mu, gdyby podała chleb z margaryną, byle tylko dbała o swoje bezpieczeństwo!

Jedyną korzyścią z tego zdarzenia była decyzja policji, by przed domem postawić na straży kilku funkcjonariuszy. Wszyscy w końcu zdali sobie sprawę, że Allison jest w prawdziwym niebezpieczeństwie.

Musiał przyznać, że przez ostatnie dni oboje poświęcali więcej uwagi odkrywaniu nowych erotycznych doznań niż sprawom bezpieczeństwa. Allison przestała widzieć w nim ochroniarza, a zaczęła widzieć kochanka, który wybaczy jej nieprzestrzeżenie wytycznych.

Na miłość boską, naraziła się na niebezpieczeństwo, żeby zaskoczyć go romantyczną kolacją!

Jego podejście również diametralnie się zmieniło, od kiedy zaczęli ze sobą sypiać. Gdzie się podział profesjonalista zdolny do zachowania zimnej krwi w obliczu

niebezpieczeństwa? Na myśl, że coś mogłoby się jej stać poczuł paniczny, obezwładniający strach.

- Wyszłaś sama z domu późnym wieczorem, żeby móc przygotować kolację? Straciłaś rozum?

- Najwyraźniej, skoro myślałam o ugotowaniu kolacji specjalnie dla ciebie! - rzuciła ze złością.

- Jak zawsze w gorącej wodzie kąpana i do tego Uparta jak osioł! Czy ty się kiedykolwiek nauczysz, że trzeba pomyśleć, zanim się coś zrobi? - odparł, na wpół ze złością, a na wpół z ulgą.

- Myślę teraz - wycodziła zimno. - Myślę, że to, co się między nami zaczęło, to pomyłka. Powinnam to wiedzieć od samego początku.

To on powinien wiedzieć, że wiązanie się z nią przyniesie same kłopoty. Pochodzili z dwóch różnych światów. Nigdy nie powinien był o tym zapominać.

Allison była rozpuszczoną córeczką bogatego tatuśka, a on zawsze pozostanie chłopakiem, który wyrósł i wychował się na ulicach Bostonu. Pomimo że skończył Harvard i zbudował firmę osiągającą milionowe zyski, wciąż pozostawał nieokrzesany. Gdy się nie pilnował, wciąż mówił z bostońskim akcentem. A do tego wcale nie miał ochoty stawać się częścią lokalnej elity

Ajednak fakt, że wyrzuciła mu to w kłótni, rozgniewał go.

Niebezpieczny ochroniarz

- Możesz mnie uznać za pomyłkę - wycedził - ale w łóżku jesteśmy jak dynamit.

- Idź do...

- Założę się - wpadł jej w słowo - że przystojni chłopcy z klubu golfowego nie byli nawet w połowie tak dobrzy, co, księżniczko? Inaczej nie szukałabyś okazji, by zaliczyć faceta, który zna mniej przyjemną stronę życia.

Allison zbladła, a na jej twarzy malowała się wściekłość.

- Tak jest, Rafferty, i cieszę się, że zdajesz sobie z tego sprawę. Byłeś miłą rozrywką - wysyczała głosem pełnym wyższości - ale przez myśl by mi nie przeszło żeby rozważać cię jako kandydata do poważnego związku.

Chwyił ją za ramię, gdy chciała go minąć, i obrócił twarzą do siebie.

- Daj sobie spokój! - krzyknęła, a jej oczy ciskały błyskawice.

Nie zważając na jej słowa, podążył za nią w głąb domu. Jeszcze ze sobą nie skończyli, o nie. Myśl, że chciała go spisać na straty jako przelotnego kochanka, doprowadzała go do wściekłości.

Allison weszła do kuchni i stanęła przy zlewie.

- Do jasnej cholery, jeszcze nie skończyliśmy.

-Ależ skończyliśmy - odparowała i, nie odwraca-

jąc głowy, zaczęła płukać swoją szklanę. - Wszystko skończone.

Roześmiał się z sarkazmem.

- Równie dobrze możesz sobie uważać, że istnieją krasnoludki.

- Uważam, Rafferty - warknęła, odwracając się w jego stronę - że powinieneś trochę ochłonać.

Strumień zimnej wody trafił go prosto w twarz, za nim zdążył zareagować. Osłonił się rękoma i ruszył w jej kierunku. Przez chwilę zmagali się ze sobą, starając się wyrwać sobie nawzajem kran z ręki, aż obydwójce byli zlani wodą. Connor już miał jej powiedzieć, coś myśli o takim zachowaniu, gdy jego wzrok zatrzymał się na jej mokrej bluzce, pod którą doskonale był widoczny zarys jej piersi. Poczował, jak krew uderza mu do głowy. Allison podniosła ręce, by się osłonić.

- Zostaw - powiedział.

- Niech cię szlag, Rafferty - szepnęła. - Wcale tego nie chcę.

Podniósł wzrok i spojrzał jej prosto w oczy.

- To, czy tego chcemy, czy nie, jest bez znaczenia. To po prostu jest między nami i zawsze było.

Pokręciła głową, strzepując krople wody na jego twarz.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Kłamiesz - powiedział cicho, przysuwając się do niej

Pochylił się i bez uprzedzenia pocałował ją prosto w usta. Wciąż szalała w nim mieszanka wściekłości i ulgi po tym, jak ledwo uniknęła śmierci. Teraz te uczucia zmieniły się w gwałtowne pożądanie.

Jęknęła w jego ramionach, odpowiadając na pocałunek. Wpiła ręce w jego włosy i przyciągnęła go do siebie.

Connor uniósł ją i posadził na kuchennym blacie. Myślał tylko o tym, by jak najszybciej znaleźć się w jej wnętrzu, tak jakby oczekiwał, że to pozwoli im rozładować całą frustrację tego wieczoru.

Zerwał z niej bluzkę i wysoko podciągnął spódnicę, rozpinając jednocześnie guziki swojej koszuli. Gdy dotknął ustami jej piersi, Allison szepnęła jego imię, a w jej głosie przebijała niecierpliwość. Jej oddech stał się coraz szybszy, a palce poruszały się bezładnie w jego włosach.

- Connor, proszę...

Jej podniecenie przyprawiło go o zawrót głowy.

On również nie był w stanie dłużej czekać, więc wszedł w nią jednym szybkim ruchem. Kochali się namiętnie i szybko, w ten sposób dając ujście gwałtownym emocjom, które ich przepełniały. Connor jak przez mgłę usłyszał, jak Allison wykrzykuje jego imię, podczas gdy on sam również zatracił się w błogim uczuciu spełnienia.

Allison na próżno usiłowała się skupić na pracy, siedząc za biurkiem w swoim gabinecie. Ciągle wracała w myślach do wydarzeń z ubiegłej soboty.

Jak on ją nazwał? W gorącej wodzie kąpana i uparta jak osioł! Jak śmiał mówić do niej w ten sposób? Tak jakby wciąż była naiwną nastolatką!

Tym razem jednak jego słowa bolały jeszcze bardziej niż wtedy, kiedy wyniósł ją z baru. Wtedy skrycie się w nim podkochiwała, teraz byli kochankami. Obnażyła się przed nim, nie tylko fizycznie, ale i emocjonalnie.

Naprawdę myślała, że zaczynali się już nawzajem rozumieć. Wierzyła, że ich związek opiera się na oba polnym szacunku. Tymczasem dla niego najwyraźniej wciąż była rozpieszczoną dziedziczką wielkiej fortuny z którą przypadkowo świetnie dogadywał się w łóżku.

Jego reakcja po strzelaninie była dokładnie taka, jakiej by się spodziewała po swojej rodzinie. Zrugął ją tak jakby była nic niewiedzącym o życiu podlotkiem.

Allison zacisnęła usta w wąską linijkę. Ich związek, choć krótki, okazał się pomyłką. Teraz była już tego pewna. Nie mogła budować prawdziwego związku z kimś, kto postrzegał ją jedynie przez pryzmat jej pochodzenia i wychowania.

Co w ogóle przyszło jej do głowy, żeby gotować dla niego wymyślną kolację? Mogła przecież podać mu

makaron z serem albo, jeszcze lepiej, jakieś paskudztwo z puszkii!

Faceci to zwierzęta.

W chwili gdy to pomyślała, wróciły do niej obrazy sceny, która zakończyła ich kłótnię. Jej twarz stanęła w ogniu.

Powinna wtedy przejść obok i zostawić go w kuchni. Zamiast tego wybuchowa mieszanka ulgi po tym, jak uniknęła śmierci, i złości na Connora doprowadziła do namiętnego seksu. Tak jakby potrzebowała jeszcze wodów, że Connor jest świetnym kochankiem.

Zastanawiały ją jego słowa o przyciąganiu, które zawsze było między nimi obecne. Czy podejrzewał, że kiedyś się w nim podkochiwała? Czy wiedział, że to z jego powodu poszła wtedy do baru?

Dobrze chociaż, że mu się nie przyznała do tego zauroczenia z przeszłości. Świadomość, że o tym wie, byłaby teraz ogromnie upokarzająca.

Tokiej myśli przerwał dźwięk dzwoniącego telefonu. Odruchowo podniosła słuchawkę.

- Allison! - zabrzmiał zaniepokojony głos.

- Witaj, Quentin - odparła chłodno.

Quentin wciąż był na liście osób, do których Allison nie żywiła ciepłych uczuć.

- Dzięki Bogu nic ci się nie stało!

Nawet przez chwilę nie miała wątpliwości, kto po-

informował jej brata o zdarzeniu, o którym nie można było przecież przeczytać w gazetach.

- Czuję się świetnie. Nie ma powodu do obaw - westchnęła zrezygnowana.

- Nie ma powodu do obaw? - krzyknął Quentin. Czyś ty oszalała? Mogłaś zginąć i tylko tyle masz do powiedzenia?

- Jak już zdążyłeś zapewne zauważyć, nie zginęłam. Młodsza siostra wciąż na posterunku, gotowa sprawić kolejne kłopoty.

- Nie żartuj sobie, Ally - przerwał jej zniecierpliwiony. - Masz szczęście, że rodzice są w Europie na wakacjach, a Matt i Noah wyjechali w interesach. Wszyscy zmyliby ci głowę aż miło!

- Tak jakbym o tym nie wiedziała - mruknęła.

-Słucham?

-Nic, nic...

- Przyjechałbym do ciebie, gdyby nie to cholerne spotkanie z inwestorami - kontynuował Quentin. - W każdym razie Connor zapewnił mnie, że ma wszystko pod kontrolą.

-Ach tak? - spytała, czując, jak jej ręka zaciska się na słuchawce.

- Allison, na miłość boską, posłuchaj się go chociaż raz. Wiem, że nie możecie się nawzajem znieść, ale...

Przez chwilę zastanowiło ją, jak Quentin by zareago-

wał na wiadomość, że niedawno odkryli obszar, na którym się świetnie dogadują.

- ...potrzebujesz ochrony, a on jest w tym najlepszy. Więc proszę cię, nie utrudniaj mu pracy.

- Ja też mam pracę, Quentin. Wsadzam gangsterów za kratki. Niestety moja praca z założenia wiąże się z pewnym ryzykiem - weszła mu w słowo.

- To jest kolejna sprawa, o której musimy porozmawiać. - Quentin zrobił krótką pauzę, jakby się zastanawiał nad właściwym doborem słów. - Czy myślałaś już, co zamierzasz robić, gdy skończysz pracę w prokuraturze? Pracujesz tam już ile? Cztery czy pięć lat?

- Prawie pięć. W interesującej pracy czas biegnie szybko.

- Rodzina nie zniesie więcej takich historii, Allison. Rodzice się załamają, gdy usłyszą o sobotniej strzelaninie.

- Chcesz im o tym powiedzieć? - zapytała, cedząc słowa.

- Ktoś musi, zanim się dowiedzą z jakiejś gazety. Wystarczy, że ktoś skojarzy twoje nazwisko, a dziennikarze już rozdmuchają sprawę.

Oczywiście wyobraźni ujrzała nagłówki w gazetach. Łańta ciężkiej pracy, by sobie wyrobić pozycję niezależnie od rodziny, poszłyby na marne.

- Może powinnaś zacząć już myśleć o tym, co chcesz

robić później. Zdobyłaś już pewne doświadczenie, ale praca w prokuraturze stała się zbyt niebezpieczna. Connor mówi, że trzy lata najzupełniej wystarczą, by zdobyć doświadczenie.

A więc Connor tak powiedział? Chciałaby usłyszeć co jeszcze ma do powiedzenia na temat jej pracy.

- Quentin, a może mi nie chodzi tylko o zdobywanie doświadczenia. Może ja naprawdę chcę związać moje życie zawodowe z prokuraturą?

W słuchawce usłyszała tylko westchnienie.

- Poza tym - kontynuowała - nie jestem jedyną osobą, która ryzykuje. Wszyscy tutaj mają ciężką i niebezpieczną pracę. Te groźby mogłyby dotyczyć każdego z moich współpracowników.

- Ale chodzi o ciebie, Allison! - przerwał jej Quentin. - To ty otrzymujesz pogróżki i to do ciebie strzelano. Nie mów mi, że twoje nazwisko i pozycja nie mają z tym nic wspólnego.

Allison przypomniała sobie telefon, w którym grożono jej porwaniem „dla pokaźnej sumki”. W tym, co mówił Quentin, było sporo racji.

- Nie mam zamiaru dać się zaszufłakować z powodu nazwiska, które noszę - podkreśliła dobitnie. - I możesz przekazać swojemu przyjacielowi, żeby się nie martwił. Już nigdy nie mam zamiaru przygotowywać mu kolacji.

Niebezpieczny ochroniarz

Po rozmowie z Quentinem jej złość na Connora jeszcze wzrosła.

Znowu naskarżył na nią za jej plecami! Nawet nie dał jej szansy, by mogła sama powiedzieć swojej rodzinie o tym, co się stało. Wypaplał wszystko Quentinowi, jakby wciąż była krnąbrną nastolatką, którą trzeba kontrolować na każdym kroku.

I miał czelność zasugerować, że powinna zrezygnować z pracy, bo prokuratura okręgowa stała się dla niej zbyt niebezpiecznym miejscem. Przypuszczała, że to właśnie Connor podsunął Quentinowi ten pomysł.

Nie ujdzie mu to na sucho.

Jeśli myślał, że ich stosunki uległy ochłodzeniu, to teraz zobaczy, jak wygląda prawdziwa epoka lodowcowa.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Connor stał przed lustrem, usiłując po raz kolejny zawiązać elegancki krawat.

Przez miniony tydzień Allison unikała go jak ognia na tyle, na ile jest to możliwe, gdy się mieszka pod jednym dachem. Było jej tym łatwiej, że przez cały ostatni tydzień pracowała do późna. Connor miał zatem mnóstwo czasu, by nadrobić zaległości w biurze i spotkać się z klientami.

Napięcie między nimi wciąż rosło, mimo że Connor z powrotem zaczął sypiać w sypialni dla gości. Wciąż był na nią wściekły, a jednocześnie umierał z tęsknoty, leżąc nocą samotnie w łóżku.

Byli jak dwa tygrysy krążące wokół siebie w klatce, gotowe do skoku.

Tego wieczoru miał się odbyć doroczny bal charytatywny będący najważniejszym wydarzeniem towarzyskim, każdego sezonu.

Zazwyczaj omijał takie imprezy szerokim łukiem. Jego pozycja zawodowa była już na tyle ugruntowana,

że nie musiał się pokazywać w towarzystwie sławnych i bogatych snobów. To oni przychodzili do niego.

Fundacja Whittakerów była jednak w tym roku jednym z głównych sponsorów balu, więc Allison musiała się tam pojawić. A jeśli Allison musiała się tam pojawić, to i on musiał iść razem z nią pomimo faktu, że prawie ze sobą nie rozmawiali, i pomimo tego, że ten cholerny krawat uwierał go w szyję, o czym myślał z irytacją, starając się poluzować z trudem zawiązany misterny węzeł.

Jedynym plusem dzisiejszego wyjścia będzie możliwość przyjrzenia się z bliska Hugh Kendallowi, który był jego numerem jeden na liście podejrzanych o nękanie Allison. Chociaż w prokuraturze toczyło się przeciwko niemu postępowanie, biznesmen wyszedł za kaucją i najprawdopodobniej pojawi się na tak ważnej dla miasta imprezie.

Connor zszedł na dół, sprawdzając po drodze skrzynkę wiadomości w swoim telefonie, i postanowił poczekać na Allison przy schodach.

Gdy dziesięć minut później, usłyszawszy kroki, spojrzał w górę, widok, jaki ujrzał, zapał mu dech w piersiach.

Była ubrana w intensywnie błękitną sukienkę bez ramiączek, która podkreślała jej kuszące kształty. Włosy miała upięte wysoko na czubku głowy, co uwydatniło jej piękną szyję i dekolt.

Gdy schodziła po schodach, w głębokim rozcięciu sukni mignęły mu jej zgrabne nogi i stopy w srebrnych szpilkach. W dłoni trzymała małą srebrną torebkę, a w uszach i na ręku połyskiwała biżuteria.

Brylanty, zauważył Connor ostatnią przytomną część swojego umysłu.

Gdyby była moją żoną, pomyślał, dałbym jej dzisiaj w prezencie naszyjnik z diamentów, by mogła ozdobić również szyję. Oczyma wyobraźni widział, jak obrysowuje ustami linię jej głęboko wyciętego dekoltu.

Często przezywał ją księżniczką, ale dzisiaj naprawdę w każdym calu wyglądała jak księżniczka.

Przywołał się w myślach do porządku i wyciągnął do niej rękę, gdy dotarła na dół.

Jej oczy zapłonęły przez chwilę, lecz przyjęła jego ramię. Wyraz jej twarzy nie pozostawiał wątpliwości, że wciąż była na niego zła, jednak jej zaróżowione policzki świadczyły o tym, że nie pozostaje obojętna na iskrzące między nimi przyciąganie.

Ucieszył się w duchu, gdy powiedziała mu dzień wcześniej, że nie ma towarzystwa na dzisiejszy wieczór. Gdyby było inaczej, musiałby stłumić w sobie pragnienie, by rozszarpać rywala na kawałki.

- Obejrzałeś mnie sobie dokładnie? - zapytała wyzywająco, unosząc podbródek.

- Musiałbym cię uwolnić od tej pięknej sukni, żeby

cię dokładnie obejrzeć - odparł, choć wiedział, że te słowa podziałają na nią jak płachta na byka.

- Niedoczekanie twoje - wycodziła lodowatym głosem, otwierając szafę i wyciągając szal. - Mam nadzieję, że zaopatrzyłeś się w krople do oczu, skoro zamierzasz trzymać je szeroko otwarte przez cały wieczór.

- A może ty byś się o to zatroszczyła? - zapytał.

- Kiedy oczy zaczną mnie boleć od intensywnego obserwowania cię przez cały wieczór, mogłabyś się mną zająć.

Zamknęła drzwi szafy z huknięciem.

- Jedyne sposoby, w jaki mogę się tobą zająć choćby zaraz, to kopniak w...

- Cii... - przerwał jej, zaczynając się już dobrze bawić. - Idziemy na bal charytatywny, pamiętasz? Czy miłość bliźniego nie powinna się zaczynać w domu?

- Mam dla ciebie wiadomość, Rafferty, jeśli sam nie zdążyłeś się jeszcze zorientować - powiedziała, otwierając z rozmachem drzwi. - To, co ostatnio czuję na samą myśl o tobie, nie ma nic wspólnego z miłością bliźniego.

Allison opuściła Connora, gdy tylko weszli do sali balowej, i skierowała się w stronę gości. Wyglądało na to, że zna tu większość ludzi i czuje się w tym towarzystwie jak ryba w wodzie.

Nic dziwnego, pomyślał Connor, przecież właśnie w takim otoczeniu upłynęło całe jej dzieciństwo.

Różnice spowodowane faktem, że pochodzili z różnych warstw społecznych, uwidaczniały się w takich chwilach jak ta. Connor był wściekły, gdy Allison wspomniała mu to w kłótni, ale w tym momencie bardziej niż kiedykolwiek był skłonny przyznać jej rację.

Sączył powoli wino, obserwując, jak Allison uśmiecha się do jednego z gości. Dureń o włosach w kolorze budyniu śmietankowego gapił się na nią, jakby była świedcełkiem, które miał zamiar zawiesić na swoim drzewie genealogicznym. Jeśli Connor dobrze kojarzył tę twarz, dureń miał na imię Sloan i pochodził z rodziny Makepeace, jednej z najstarszych rodzin w mieście.

Connor zagryzł wargi, gdy Sloan Makepeace nachylił się w stronę Allison i szepnął jej coś do ucha.

Dosyć, przywołał się w myślach do porządku. Miał swoje obowiązki, a pochłanianie wzrokiem Allison zdecydowanie nie wchodziło w ich zakres. Miał ją tylko obserwować, by się upewnić, że jest bezpieczna i że nie przyjdą jej do głowy jakieś niedorzeczne pomysły.

Connor rozejrzał się po sali, w samą porę, by dostrzec Hugh Kendalla wchodzącego przez drzwi. Biznesmen był niższy i grubszy niż na zdjęciach, które Connor oglądał w gazetach. Zbliżał się do pięćdziesiąt-

ki, był średniego wzrostu, a na głowie zaznaczała mu się łysina.

Płaszczący się skromniś, pomyślał Connor, obserwując uważnie, jak Kendall i jego partnerka witają się z gośćmi. Allison miała rację, pozycja społeczna była dla niego najwyraźniej niesłychanie ważna. Jeśli zarzuty o defraudację się potwierdzą, Kendall będzie zrujnowany. Nie tylko pójdzie do więzienia, ale zostanie też definitywnie wykluczony z towarzystwa. Choć bardzo się starał uchodzić za wysoko urodzonego, jego jedynym biletem wejściowym na tego typu imprezy były pieniądze.

Connor zdołał się już dowiedzieć, że Kendall dorastał w New Hampshire, w rodzinie należącej do klasy średniej. Zanim poszedł na studia, uczęszczał do szkoły prywatnej. Rozpoczął karierę w biznesie po tym, jak przeprowadził się do Bostonu.

Connor rzucił okiem na Allison i zauważył, że ona też dostrzegła Kendalla. Wiedział doskonale, że będzie go unikała cały wieczór. Byłoby wysoce niestosowne, gdyby prokurator rozmawiała z oskarżonym, którego sprawę osobiście prowadzi.

Z drugiej strony, zastanowił się Connor, Kendall nie wyglądał na zmieszanego faktem, że Allison, która będzie go oskarżać w sądzie, jest również obecna na sali.

Jeśli to Kendall był prześladowcą Allison, to był on

człowiekiem, który potrafi zachować zimną krew. A to znaczyło, że nie będzie łatwo go złapać. I dlatego Connor miał zamiar śledzić każdy jego ruch.

Allison rozejrzała się po sali. Udało jej się na chwilę pozbyć Connora, ale w jej stronę już zmierzali rodzice.

- Cześć, mamó.

- Ally. - Matka pochyliła się, by pocałować ją w policzek. - Jak się czujesz? Dobrze sypiasz? Bo jeśli nie to...

- Czuję się świetnie, mamó. - Allison opowiedziała już rodzicom o zajściu na parkingu, pomijając szczegóły, które mogłyby ich nadmiernie zaniepokoić.

Rodzice wymienili zatroskane spojrzenia. Ojciec wyglądał jak starsza wersja Quentina, ale jego ciemne włosy były już przyprószone siwizną, co nadawało mu dystygowany wygląd.

- Powinnaś nam powiedzieć, że dostałaś anonim z pogrózkami parę dni przed strzelaniną - stwierdził ojciec z wyrzutem w głosie.

Allison stłumiła w sobie irytację. Connor najwyraźniej znowu rozmawiał z nimi za jej plecami.

- Nie chciałam was niepotrzebnie martwić - odparła z nadzieją, że takie wyjaśnienie ich zadowoli. - Byliście w podróży, setki kilometrów od domu. Nie mogliście nic zrobić. Martwilibyście się tylko jeszcze bardziej.

- Oczywiście, że byśmy się martwili! - wykrzyknęła matka. - Jesteś naszą córką.

Allison wzięła głęboki oddech.

- Dzięki Quentinowi mam teraz ochronę, pamiętacie? Zachowuję wszelkie środki ostrożności...

- Connor powiedział nam, że tego wieczoru wyszłaś z domu sama - wpadł jej w słowo ojciec.

Skarżypyta. Co jeszcze im nagadał? Do pełnego upokorzenia brakowało tylko, by ujawnił powód jej wyjścia z domu.

- Connor zdecydowanie za dużo mówi - odparła chłodno.

Obróciła się w stronę Quentina, który właśnie do nich podchodził.

- Co jeszcze opowiadał Connor, Quent? - zapytała bez ogródek.

- Hej, on tylko chce ci pomóc...

- Myślałam, że załatwiłeś mi ochroniarza, a nie szpiega - powiedziała z oburzeniem. - Powinieneś był mnie uprzedzić. Zapewniłabym mu wtedy więcej atrakcyjnych wiadomości: przyjęcia do białego rana, nadzy mężczyźni wyskakujący z tortu...

- Gwoli ścisłości, wydobyć jakichkolwiek informacji od Connora przypomina otwieranie małży gołymi rękami - wpadł jej w słowo Quentin.

- Nie żartuj! Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że to

nie on opowiedział ci o strzelaninie w ubiegłą sobotę, zanim ja nawet zdążyłam podnieść słuchawkę, by do ciebie zadzwonić.

- Powiedział mi tylko dlatego, że sam do niego zadzwoniłem po tym, jak otrzymałem z posterunku telefon z zapewnieniem, że zrobią wszystko, by prasa brukowa nie dowiedziała się o strzelaninie. Chyba się nie dziwisz, że chciałem się dowiedzieć, o co chodzi?

- Miałam zamiar ci powiedzieć - broniła się Allison, choć w rzeczywistości nie miała wtedy ochoty wtajemniczać braci w swoje sprawy. Znała swoją rodzinę na tyle dobrze, by móc przewidzieć ich przesadnie paniczną reakcję.

- Po tym telefonie natychmiast zadzwoniłem do Connora - dodał Quentin.

- A dlaczego nie do mnie? - spytała z irytacją.

- Ponieważ od niego miałem większe szanse usłyszeć pełną wersję wydarzeń - wyjaśnił spokojnie Quentin.

- Chcesz powiedzieć, że ja bym cię okłamała? - spytała Allison, krzyżując ręce na piersi.

Quentin rzucił jej wymowne spojrzenie.

- Raczej przemilczałabyś to, co dla ciebie niewygodne. Poza tym, jeśli już koniecznie chcesz wiedzieć, Connor najpierw odesłał mnie do ciebie. Dopiero po mojej rozmowie z policjantami puścił parę z ust.

A więc nie pobiegł od razu podzielić się wiadomościami z jej bratem.

- Quentin ma rację - zawtórowała matka. - Nam również Connor nie chciał powiedzieć zbyt wiele. Chyba chciał nam oszczędzić niepotrzebnych zmartwień.

- I to nie on doniósł nam o anonimie z pogróżkami - dodał ojciec. - Quentin dowiedział się o tym na policji.

Allison odszukała wzrokiem Connora i ich oczy spotkały się na krótką chwilę. Widząc pytający wyraz jego twarzy, pokręciła lekko głową. Nie potrzebowała jego pomocy, by sobie poradzić ze swoją rodziną.

Winna mu była jednak przeprosiny. Zbyt szybko pośądziła go o nadgorliwe mielenie jęzorem.

Kolacja była dla Allison torturą. Siedziała obok Connora i w duchu dziękowała Bogu, że jej rodzina została usadzona przy innym stoliku. W przeciwnym razie **by**łoby jej jeszcze trudniej udawać zainteresowanie rozmową toczącą się przy stole. Na szczęście mężczyzna siedzący po jej lewej stronie uwolnił ją przed chwilą od swojej obecności i poszedł się przywitać ze swoimi znajomymi przy innym stoliku.

Chciała jak najszybciej porozmawiać z Connorem. Powinna go przeprosić. Nadal jednak nie potrafiła zapomnieć, jak niemile ją potraktował po zajściu na

parkingu. Ona również miała prawo oczekiwać przeprosin.

Spojrzała ukradkiem na Connora. W tym samym momencie on odwrócił się, od żony kongresmena, z którą właśnie rozmawiał, i jego wzrok napotkał jej spojrzenie.

- Zatańczymy? - zapytał. - Jeden taniec chyba przeżyjemy - dodał kpiącym tonem.

Allison rozejrzała się. Stoliki dookoła pustoszały w zawrotnym tempie. Po skończonym posiłku większość ludzi zmierzała w stronę parkietu. Jeśli tylko oni zostaną przy stole, będzie to wyglądało co najmniej dziwnie.

Kiwnęła głową i podała mu rękę. Może na parkiecie nadarzy się okazja, by porozmawiać z nim w cztery oczy.

Orkiestra zaczęła właśnie grać wolną piosenkę. Connor przyciągnął ją do siebie. Dotyk jego ręki na plecach i bliskość ciała przyprawiały ją o dreszcze.

Przez chwilę tańczyli w milczeniu, poruszając się powoli w rytm muzyki, a Allison z trudem zwalczyła nagłe pragnienie złożenia głowy na jego ramieniu. Przywołała się jednak w myślach do porządku. Mieli wciąż kilka spraw do omówienia.

Zanim jednak zdołała otworzyć usta, poczuła na skroni jego oddech.

- Z milczeniem ci do twarzy - szepnął jej do ucha.

Spojrzała na niego zdziwiona i dostrzegła w jego oczach drwinę. Ona zbierała się na odwagę, by go przeprosić, a on sobie z niej kpił! Postanowiła wstrzymać się jeszcze z kajaniem się.

- Tobie zaś nie zaszkodziłaby odrobina skromności.

-W końcu jesteś sobą! - Roześmiał się. - Zastanawiałem się, gdzie się ulotniła twoja zadziorność. Przy stole wyglądałaś jak balon, z którego uszło powietrze.

- Jesteś niezrównany w prawieniu kobietom komplementów, prawda? - zapytała z irytacją.

- Oczekujesz ode mnie komplementów? - W jego głosie wciąż przebijała drwina, jednak wyczuwalna była również nutka powagi.

- Nie bądź śmieszny.

Pochylił głowę, udając zastanowienie.

- Twoje oczy są głębokie i przejrzyste jak górskie jeziora, twoje włosy...

- Przestań - przerwała mu ze złością, choć jego słowa sprawiły jej nieoczekiwaną przyjemność.

- Dlaczego chcesz, żebym przestał?

- Bo jesteśmy w pokoju pełnym ludzi - odparła, obserwując z irytacją, jak rozbłąsły mu oczy.

- Czy słyszałaś kiedyś opinię, że taniec jest wyrazem pożądania? - zapytał, zmieniając temat.

Allison pomyślała, że sama była tego najlepszym przykładem. W jego ramionach jej ciało stawało w ogniu.

- Jak mnie oceniasz? Czy radzę sobie równie dobrze jak Slade?

-Kto?

- Ten goguś, z którym rozmawiałaś przed kolacją.

- Sloan, nie Slade.

- Niech będzie Sloan. Czy moje komplementy są równie dobre jak jego? - zapytał i nachylił się, dotykając niemal ustami jej ucha. - Założę się, że zrobiły na tobie większe wrażenie, księżniczko.

Był nie do wytrzymania. Allison zdecydowanie odsunęła od siebie myśl o przeprosinach.

- Wyraz twojej twarzy mówi mi wyraźnie, że masz ochotę kopnąć mnie w kostkę. - Uśmiechnął się.

- I w parę innych miejsc - odparowała.

- Masz zbyt ognisty temperament jak dla takiej ciepłej kluchyjak Sloan.

- Pozwól, że sama będę o tym decydować.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- No popatrz, a mnie się zdawało, że już dawno zdecydowałaś. Z daleka widać, że masz słabość do niej grzecznych chłopców

Szczególnie do jednego, rzekła w duchu z przekąsem. Nie miała jednak zamiaru dawać mu satysfakcji, tym bardziej że najwyraźniej przekomarzenie się z nią bawiło go

- Musiałam oszaleć - zaczęła z wyższością - żeby myśleć, że jestem ci winna przeprosiny.

Z satysfakcją odnotowała wyraz zdumienia na jego twarzy. Po chwili jednak zagościło na niej ironiczne rozbawienie.

- Jest mnóstwo powodów, dla których mogłabyś chcieć mnie przeprosić. Czy możesz sprecyzować, co konkretnie powoduje twoje wyrzuty sumienia?

Allison zacisnęła usta. Miała ochotę rzucić mu ostry komentarz, jednak się powstrzymała.

- Rano zadzwonił do mnie Quentin. Wiedział wszystko o strzelaninie, chociaż nic mu jeszcze o tym nie mówiłam...

- I uznałaś oczywiście, że to ja go o wszystkim poinformowałam - dokończył za nią.

- Taki wniosek sam się nasuwał - broniła się Allison.

Connor zmarszczył brwi i zacisnął usta.

- Bo jestem niegodnym zaufania kapusiem, tak? Tak jak wtedy, gdy opowiedziałem rodzicom o twojej wizycie w przydrożnym barze, prawda?

- Był to po prostu logiczny wniosek - powtórzyła.

- Czy powiesz mi jeszcze, że to nie ty zasugerowałaś Quentinowi, że powinnam rzucić pracę w prokuraturze, bo staje się ona zbyt niebezpieczna?

- Nic mu nie musiałem sugerować. Sam na to wpadł. Chociaż nie będę udawał, że się z nim nie zgadzam - dodał, rzucając jej wymowne spojrzenie.

Jego stwierdzenie rozwścieczyło ją. Na szczęście mu-

zyka powoli cichła i orkiestra szykowała się do przerwry.

- Świetnie. W takim razie im szybciej znajdziemy tego szaleńca, tym szybciej moja praca przestanie być tak niebezpieczna i w końcu się wyniesiesz z mojego domu - rzuciła ze złością, wrywając rękę z jego uścisku.

Obróciła się na pięcie, nie dając mu szansy na odpowiedź, choć widziała złowrogi błysk w jego oku.

Musiała być skończoną idiotką, żeby choć przez chwilę myśleć, że to, co jest między nimi, to coś wyjątkowego. Dla Connora na zawsze pozostanie rozpuszczoną bogatą dziewczynką, która potrzebuje jego opieki, a nie kobietą, którą traktuje się z szacunkiem jak partnera.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W majowy weekend rodzina Whittakerów spotykała się tradycyjnie na dorocznym grillu w posiadłości rodziców.

Connor zazwyczaj uczestniczył w tych spotkaniach z przyjemnością. Nie tym razem.

Wypił kolejny łyk piwa i rzucił ukradkowe spojrzenie na powód swojego wisielczego humoru. Allison stała nieopodal, tuląc w ramionach synka Liz i Quentina. Niemowicie musiało zrobić jakąś śmieszoną minkę, bo roześmiała się nagle i podniosła głowę, napotykając jego spojrzenie.

Choć szybko odwróciła wzrok, Connor na nowo poczuł silną, niemal fizycznie odczuwalną tęsknotę. Zdał sobie sprawę, że uczucie, które żywi do Allison, jest znacznie głębsze i silniejsze niż zwykłe pożądanie. Przed oczami stanął mu obraz Allison tulącej do piersi ich dziecko.

Przywołał się w myślach do porządku. Dopóki się nie dowie, kto stoi za zamachem na Allison, sprawa ich

wzajemnych relacji musi poczekać. Na szczęście spodziewał się, że już niedługo sytuacja się wyjaśni. Ponownie spojrzął na swój telefon. Na razie cisza, ale jeszcze jest czas. Do posiadłości Whittakerów wciąż napływali goście.

Miał teraz mnóstwo czasu do zastanowienia. Na balu charytatywnym dotarło do niego, że on i Allison naprawdę pochodzą z różnych światów. Choć wciąż był na nią wściekły, że przywołała ten argument w trakcie kłótni, musiał przyznać jej rację.

- Hej, Rafferty!

Odwrócił się w samą porę, by złapać rzuconą w jego kierunku piłkę, zanim uderzyła go w brzuch. Noah Whittaker zbliżał się do niego z uśmiechem na twarzy.

- Wciąż witasz swych gości kuksańcem w splot słoneczny? - zapytał Connor.

- Tylko ciebie - odparł Noah z szerokim uśmiechem na twarzy. - Mały rytuał zarezerwowany dla braci.

Connor od zawsze świetnie się rozumiał z Noahem, który miał opinię największego zawadiaki w rodzinie.

- Przestań udawać Jamesa Deana i rusz tyłek - kontynuował Noah. - Zaczynamy zaraz mecz siatkówki i mam zamiar w tym roku znowu pobić drużynę Quentina i Matta.

Connor! uznał, że gra w siatkówkę jest na pewno lepszym pomysłem na spędzanie czasu niż rozmyśla-

nie o Allison, więc skierował się za Noahem w stronę domu.

- Ally gra w naszej drużynie - powiedział Noah, rzucając mu zagadkowe spojrzenie. - Nie przeszkadza ci to?

- A dlaczego miałyby mi przeszkadzać? - obruszył się Connor. To, że nieustannie ścierały się w nim dwa pragnienia, by przemówić jej do rozsądku i by wziąć ją w ramiona, nie znaczyło, że nie będzie w stanie dobrze grać u jej boku.

- Nie wiem. - Noah wzruszył ramionami. - Może dlatego, że zawsze idą iskry, gdy tylko się do siebie zbliżycie. Gdybym was nie znał, pomyślałbym, że szalejecie na swoim punkcie.

Connor o mało się nie potknął.

Komentarz Noaha nie był niestety chybiony. Oszalał z miłości do Allison. Nie z pożądania, nie z zauroczenia. Z miłości.

Nie mógł nazwać inaczej tego, co do niej czuł. I choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką w życiu zrobi, zmusi Allison, by przyznała, że czuje do niego to samo. Wtedy będą mogli do woli rozmawiać o istniejących między nimi różnicach.

Nie mógł zmienić swojej przeszłości ani swojego pochodzenia, ale kochał ją ze wszystkich sił". Jeśli jej to nie wystarczy - a na samą myśl o tym ścisnęło mu się serce

- niełatwo jej będzie znaleźć mężczyznę, któremu będzie na niej zależało w takim samym stopniu jak jemu

- Hej, Raferty, zejdź na ziemię! - Noah machnął mu ręką przed oczami.

- Jeśli jeszcze nie rzuciło ci się to w oczy, twoja siostra ostatnio traktuje mnie jak powietrze - powiedział Connor.

- Mam przeczucie, że wiesz, jak sobie z nią poradzić. A może byś nas od niej uwolnił? - zażartował Noah. Rodzice cię uwielbiają, a nam zrobiłbyś przysługę.

Connor spojrzał badawczo na przyjaciela. Mógłby przysiąc, że w żartobliwym tonie Noaha wyczuł nutkę powagi. Jego twarz wyrażała jednak jedynie rozbawienie.

Chociaż Whittakerowie zawsze traktowali go jak syna, Connor miał wątpliwości, czy zaakceptowaliby go jako męża Allison, która była ich oczkiem w głowie,

Noah roześmiał się głośno.

- Odkąd Allison wyswatała Quentina z Liz, Matt i ja boimy się, że może się wziąć za nas. Wiesz, co mówią najlepszą obroną jest atak.

- Innymi słowy - podsumował Connor - chcecie wydać ją za męża, zanim ona zacznie się znowu bawić w swatkę.

- Dokładnie tak - przytaknął Noah. - Przynajmniej warto spróbować.

Connor spojrzał na Allison, która stała już na boisku.

- Obawiam się, że nie jestem wystarczająco dobry dla waszej małej księżniczki.

Noah prychnął i spoważniał na chwilę.

- Chyba żartujesz! Starzy cię uwielbiają. Myślę, że byliby bardzo zadowoleni, gdybyście się zdecydowali być razem. A dla mnie, Matta i Quentina byłaby to wielka ulga. Widziałeś facetów, jakich Allison przyprowadzała do tej pory do domu?

Niestety widział i musiał się zgodzić z Noahem.

- Myślę, że księżniczka miałaby obiekcje. - Kiwnął głową w stronę Allison.

Noah podążył wzrokiem za jego spojrzeniem.

- Wiem, że Allison lubi zadzierać nosa w twoim towarzystwie. Zawsze mi się jednak wydawało, że to jakiś mechanizm obronny. No wiesz, żeby ci pokazać, że ma cię w nosie, chociaż jest zupełnie odwrotnie.

To prawda, wykorzystywała każdą nadarzącą się okazję, by mu pokazać, gdzie jest jego miejsce.

- Gdybym, czysto hipotetycznie, był zainteresowany... - zaczął ostrożnie. - Oczywiście tylko ze względu na was...

- Oczywiście - zgodził się ochoczo Noah.

- ..to jakie mam gwarancje, że nie stłuczecie mnie na kwaśne jabłko za złamanie serca waszej księżniczce?

- Takie ryzyko oczywiście istnieje - odparł Noah po

chwili zastanowienia. - Jednak biorąc pod uwagę aktualne okoliczności, myślę, że istnieje większe ryzyko, że to księżniczka złamie twoje serce.

Connor spojrział uważnie na przyjaciela i pomyślał, że najmłodszy z braci Whittakerów jest bardziej przenikliwy, niż można by się po nim spodziewać.

Noah poklepał go po ramieniu.

- Chodź, mamy mecz do wygrania. Rozbijemy ich w pył.

Okazało się, że ich drużyna rzeczywiście wygrała, już drugi rok z rzędu. Po meczu Connor usiadł pod drzewem z butelką zimnego piwa i hot dogiem. Powoli zapadał zmierzch i goście zaczęli się rozchodzić.

Właśnie kończył ciepłego hot doga, gdy zadzwonił telefon. Connor spojrział na wyświetlacz i zobaczył imię jednego ze swoich współpracowników. Odszedł kilka metrów dalej, by nikt nie słyszał jego rozmowy. Miał dobre przeczucia i to, co usłyszał, sprawiło, że miał ochotę skakać do góry z radości.

Wrócił do stołu i usiadł obok Allison.

- Złapali Kendalla - powiedział do niej półgłosem! wiedząc, że sama wiadomość będzie dla niej szokiem.

Allison odwróciła się gwałtownie w jego stronę.

- Jak to? Został aresztowany?

Connor kiwnął głową.

- Myślę, że w świetle nowych okoliczności sąd tym

razem nie wyznaczy kaucji - powiedziała, obserwując, jak w oczach Allison odbija się cały wachlarz emocji.

- Dlaczego? - zapytała w końcu, niezdolna wydusić z siebie więcej.

Pani Whittaker spojrzała na nich uważnie z drugiego końca stołu.

- Wszystko w porządku? - spytała zaniepokojona.

- No właśnie - wtrącił się Noah. - Jesteś strasznie blada, siostrzyczko.

Gdy Gonnor zobaczył, że uwaga wszystkich skupia się na Allison, postanowił sam wyjaśnić powód tego zamieszania.

- Hugh Kendall został przed chwilą aresztowany w związku z pogrozkami pod adresem Allison.

Przez chwilę zapanowała cisza. Liz wydała stłumiony okrzyk zdziwienia, a Noah soczyście zaklął. Potem wszyscy zaczęli mówić jeden przez drugiego.

- Jak go złapali? - zapytał ojciec Allison, uciszając pozostałych.

- Policja uzyskała nakaz przeszukania domu i samochodu Kendalla. Znaleźli broń, której model i kaliber odpowiada łuskom, które znaleziono na miejscu strzelaniny.

- W jaki sposób udało im się uzyskać nakaz? - zdziwiła się Allison. - Na jakiej podstawie? Zdołali wytropić samochód?

- Czy Kendall ma w ogóle pozwolenie na posiadanie broni? - przyłączył się Noah.

Connor pokręcił przecząco głową.

- Odpowiedź na oba pytania brzmi: nie. Policja po analizie łusek znalezionych na parkingu doszła do wniosku, że pochodzą z broni, której produkcji zaprzestano już jakiś czas temu. Gdy się o tym dowiedziałem, moi ludzie wszczęli małe śledztwo.

- Tak trzymać - mruknął aprobująco Matt.

- Odwiedzili wszystkie sklepy z bronią w pobliżu Bostonu - wyjaśnił Connor. - Jeden z właścicieli kojarzył człowieka odpowiadającego wyglądem opisowi Kendall, który jakiś czas temu dowiadywał się o możliwość odsprzedania broni. Chodziło o modele dla kolekcjonerów. Chciał się dowiedzieć, ile można za nie uzyskać.

Wszyscy przy stole słuchali z uwagą, nie spuszczając wzroku z Connora.

- Nic, czego zdołaliśmy się dowiedzieć o Kendall, nie sugerowało, że może być entuzjastą broni palnej. Nawet się nie zajmował myślistwem. Kiedy jednak moi ludzie zajrzeli do rejestrów sądowych w New Hampshire, wiedzieliśmy, że mamy go w garści.

- Ale w jaki sposób? - zdziwiła się Liz.

- W księgach znaleźliśmy testament ojca Kendall. Okazuje się, że przekazał synowi w spadku swoją ko-

lekcję broni, wśród której znalazł się również pistolet prawdopodobnie użyty w trakcie strzelaniny.

Connor spojrzął na Allison. Nie dodał, że fakt zatrzymania przez Kendalla broni prawdopodobnie świadczył o tym, że zamierzał ponownie jej użyć, tym razem skutecznie.

Sama myśl przyprawiała go o dreszcze. Gdy tylko udało mu się zebrać wystarczające dowody, przekazał je policji, by mogła uzyskać nakaz przeszukania. Z trudem zwalczył w sobie wtedy chęć wzięcia sprawy we własne ręce.

- Czy to Kendall czatował przed moim domem tej nocy, kiedy się pojawiłeś? - zapytała Allison.

- Tak myślę - przytaknął Connor. - Później starał się zmylić trop, próbując skierować podejrzenia w stronę gangu.

- Chodzi ci o język, jakim napisany był anonim? - upewniła się Allison.

- Między innymi.

- Mamy u ciebie dług wdzięczności, Connor - stwierdził ojciec Allison. - Jesteś dla nas jak rodzina, jednak chcielibyśmy ci się jakoś odwdziżyć.

Connor zauważył, że Allison zeszywniała na te słowa.

- Czy sowite wynagrodzenie za usługi nie wystarczy? - zapytała.

Quentin potrząsnął głową.

- Proponowałem, że mu zapłacę - Quentin zdawać się nie zauważać ostrzegawczego spojrzenia, jakie rzucał mu Connor - ale się nie zgodził.

Allison odwróciła się gwałtownie w stronę Connora Wytrzymał jej spojrzenie, choć wiedział, o czym teraz myśli. Świadomie wprowadził ją w błąd i tym razem nie miał żadnego usprawiedliwienia.

-, Cieszę się, że mamy to już za sobą - westchnęła matka Allison. - To był naprawdę ciężki okres dla nas wszystkich.

- To prawda - zgodził się Matt. - Jednak jeśli Allison nie przestanie pracować w prokuraturze, możemy się wkrótce spodziewać powtórki z rozrywki.

- No właśnie, Allison. Jak długo jeszcze zamierzasz tam pracować? - zapytał Noah.

Connor doskonale wyczuł napięcie, jakie zapanowało przy stole. Quentin wymienił z rodzicami porożu miewawcze spojrzenia.

- Wiesz, kochanie - zaczęła ostrożnie matka. - Jesteś w takim punkcie swojej kariery, że naturalnym krokiem byłaby zmiana pracy.

- Myślę, że w świetle ostatnich wydarzeń rozsądnie byłoby o tym pomyśleć - dodał ojciec, patrząc poważnie na Allison.

- Jakich wydarzeń, tato? - zapytała Allison. - To by

odosobniony przypadek jednego niezrównoważonego człowieka, który usiłował mnie wystraszyć. Poza tym większość moich współpracowników ma na koncie takie doświadczenia.

- Wszyscy się ó ciebie martwiliśmy, Allison - wtrącił Quentin.

- Praca prokuratora nie jest jedynym niebezpiecznym zajęciem - zauważyła Allison. - Mama od dawna pracuje jako sędzia, a nikt jej nie namawia do zmiany pracy.

- To dlatego, że do tej pory nic takiego się jej nie przytrafiło - odparł Quentin. - Na miłość boską, dziewczyno, dwa tygodnie temu ledwie uszłaś z życiem!

Connor widział, że Allison z trudem panuje nad emocjami.

- A nie przyszło wam do głowy, że chciałabym związać swoją karierę z prokuraturą? - zapytała.

Choć Connor nie był specjalistą od zażegnania konfliktów, zdecydował, że powinien się wtrącić.

- Myślę, że wszyscy nie docenialiśmy Allison.

Allison spojrzał na niego z niedowierzaniem, pewna, że się przesłyszała.

- Ja na pewno jej nie doceniałem - dodał Connor, nie patrząc w jej stronę.

- Dzięki - powiedziała Allison, a w jej głosie wciąż pobrzmiwało zdumienie.

Connor rozejrzał się. Wszyscy patrzyli na niego, niektórzy z rozbawieniem, niektórzy z zainteresowaniem.

- Przez ostatnich kilka tygodni byłem przy Allison dzień i noc - powiedział, mając nadzieję, że wzmianki o nocy nie potraktują zbyt dosłownie. - Widziałem, jaka potrafi być twarda, gdy sytuacja tego wymaga. Niełatwo ją zastraszyć. To naprawdę dobry materiał na prokuratora.

Spojrzał na Allison, która nie spuszczała z niego pytającego wzroku.

- Jeśli więc Allison zdecydowała się zostać w prokuraturze na stałe, to mogę tylko życzyć jej powodzenia.

Być może teraz, gdy w końcu przyznał się przed samym sobą, że ją kocha, był w stanie spojrzeć na rodzinę jej oczami. Whittakerowie wiedzieli, że Allison dobrze wykonuje swoją pracę, jednak nie byli w stanie przezwyciężyć swoich nadopiekuńczych zapędów.

On sam też nie był bez winy. Wrzucił ją do jednego worka ze wszystkimi rozpuszczonymi córeczkami bogaczy, z którymi tak często miał do czynienia zarówno w pracy, jak i na gruncie prywatnym, nie zważając na fakt, że jest to dla Allison krzywdzące porównanie. W ten sposób łatwiej mu było utrzymać dystans.

Cała rodzina siedziała w milczeniu. Pierwszy przemówił Matt.

- Connor ma rację - powiedział. - Allison zawsze

dla nas była kimś, kogo kochamy i kogo chcemy ochraniać. Chyba byliśmy trochę zaślepieni, nie dostrzegając, jaka jest odporna i twarda.

- Chcieliśmy tylko być pewni, że nic ci nie grozi, kochanie - dorzucił ojciec. - Nie mieliśmy zamiaru cię ograniczać, ale zapewne trochę przesadziliśmy.

- To prawda - przyznała matka, - Chyba byliśmy trochę nadgorliwi, ale to dlatego, że cię kochamy.

- Ja również muszę dołączyć moje przeprosiny - powiedział Quentin.

- Jeśli praca prokuratora jest tym, co naprawdę chcesz w życiu robić, to oczywiście będziemy cię w tym wspierać - stwierdziła matka, a ojciec z aprobatą kiwnął głową. - Tylko ty masz prawo decydować o swoim życiu. Chcielibyśmy jedynie, żebyś dobrze przemyślała swoją decyzję.

Allison uśmiechnęła się wzruszona.

- Dzięki, mamó.

Connor zauważył szybkie spojrzenie, które rzuciła w jego stronę.

- I nie martwcie się za bardzo - dodała po chwili. - Dzięki Connorowi uświadomiłam sobie, że powinienam przywiązywać większą wagę do kwestii bezpieczeństwa.

Connor uśmiechnął się z satysfakcją. A więc czegoś się nauczyła, pomyślał. To dobrze, bo on miał już nie-

długo zniknąć z jej mieszkania i prawdopodobnie również z jej życia.

Gdy wyszli ostatni goście, Allison pozostała na chwilę w kuchni, by spakować resztki jedzenia, które zostało po kolacji. Uniosła wzrok znad blatu, gdy usłyszała kroki swojej szwagierki Liz wchodzącej do kuchni.

- Quentin i ja za chwilę jedziemy - powiedziała Liz, zabierając z kredensu swoją torebkę i torbę z rzeczami dziecka. - Nie wyglądasz dobrze - dodała, obserwując uważnie przyjaciółkę.

- Dzięki - mruknęła Allison, otwierając drzwi lodówki, by schować plastikowe pojemniki z jedzeniem.

Liz zastanowiła się przez chwilę.

- Muszę przyznać, że to trochę dziwne. W końcu Kendall został złapany. Powinnaś być w szampańskim nastroju.

Powinna, ale nie była. Trochę nawet współczuła Kendallowi. Defraudacje zapewne pozwalały mu utrzymać wysoki standard życia. Allison, która urodziła się w majątnej i wysoko postawionej rodzinie, najlepiej wiedziała, że bogactwo i sława mogą się okazać złotą klatką.

Jednak to myśl o Connorze nie dawała jej spokoju. To dzięki niemu policja złapała Kendalla. Dzisiaj stanął

wjej obronie przy całej rodzinie. I niedługo miał definitywnie zniknąć z jej życia.

Powinna się cieszyć. Ciągle mu powtarzała, że nie może się doczekać tej chwili.

Liz miała rację. Nie czuła się dobrze.

- Ally, chciałabym ci wyświadczyć teraz taką samą przysługę, jaką ty wyświadczyłaś mnie w zeszłym roku - rozpoczęła Liz.

- O czym mówisz?

- Pomogłaś mi zdać sobie sprawę, że popełniłam błąd, rozstając się z Quentinem. Przekonałaś mnie, że mu na mnie zależy i że nie powinnam się poddawać bez walki - uśmiechnęła się Liz. - Chcę ci się dzisiaj zrewanżować.

Allison wrzuciła ramionami.

- Dziękuję za troskę, ale to jest zupełnie inna sytuacja.

Liz roześmiała się.

- Nie jest. Tobie się tylko tak wydaje, bo tkwisz w tym po uszy. Jesteś dokładnie w tym samym miejscu, w którym ja byłam w zeszłym roku.

Allison w milczeniu wpatrywała się w twarz przyjaciółki. Rok temu to ona wymusiła na Liz przyznanie się, że nadal kocha Quentina.

Liz miała rację. Nie była o krok od zakochania się w Connorze, takjak myślała do tej pory, ale już była w nim zakochana do szaleństwa.

Ale jednak Connor zapowiedział, że w ten weekend opuści jej dom. Czy tak łatwo by z niej zrezygnował gdyby czuł to samo co ona?

Dowiedziała się dzisiaj, że nie zgodził się na przyjęcie zapłaty za jej ochronę. Był przy niej mimo jej usilnych prób, by się go pozbyć. Chciała wierzyć, że to coś znaczyło, jednak miała wątpliwości, czy nie nadinterpretuje faktów.

Do kuchni wszedł Quentin.

- Tu jesteście! - powiedział, całując w przelocie swoją żonę. - Szukałem cię. Gotowa do wyjazdu?

- Przepraszam, że musiałeś na mnie czekać, ale musieliśmy pogadać od serca - odparła z uśmiechem Liz.

- A o czym, jeśli można wiedzieć?

- O Connorze - odpowiedziała bez ogródek Liz.

-Aha.

- Co znaczy „aha”? - zapytała Allison. - I dlaczego Connor nie przyjął pieniędzy?

Quentin wyglądał na rozbawionego.

- To pytanie za milion dolarów - odparł. - Nie mam pojęcia. Może lubi być poniżany na każdym kroku?

Allison spojrzała na niego skonsternowana.

Widząc wyraz jej twarzy, Quentin spoważniał.

- Dlaczego sama go o to nie zapytasz? - zasugerował.

- Gdybym chciała go o to pytać, nie zwracałabym się do ciebie - odparła cierpko.

Niebezpieczny ochroniarz

- Tchórz z ciebie - powiedział Quentin z zagadkowym uśmiechem.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Myślę, że wiesz - rzucił na odchodne Quentin. - Będę na zewnątrz. Muszę wyrwać małego Nicolasa z rąk babci i włożyć go do fotelika.

Jeszcze przed odjazdem Liz nachyliła się w stronę Allison.

- Wszystko będzie dobrze, zobaczysz - szepnęła jej pokrępijając do ucha.

W drodze powrotnej do Bostonu w głowie Allison cały czas dźwięczało pytanie Quentina. „Dlaczego sama go o to nie zapytasz?”.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dzień Pamięci Narodowej. Powinna się bawić na jakimś przyjęciu, tak jak reszta świata, a nie siedzieć w kuchni, udając, że pracuje.

Allison nie była jednak w nastroju do zabawy.

Connor właśnie się pakował na gorze, pomimo że tak wiele pozostało między nimi nierozwiązanych spraw. Pomimo że wcale nie chciała, by się wyprowadzał.

Kilka tygodni wcześniej wyśmiałyby każdego, kto by jej powiedział, że tak będzie. Ale wtedy jeszcze nie doświadczyła, jak to jest z nim mieszkać, spędzać z nim upojne noce i w końcu... zakochać się w nim do szaleństwa.

Fakt, że nie przyjął zapłaty za jej ochronę, dawał jej odrobinę nadziei. Jeszcze kilka tygodni temu uznałyby to za dowód jego nadopiekuńczości ale teraz, gdy zdążyła go już trochę poznać, była bardziej skłonna uznać takie zachowanie za dowód, że mu na niej zależy.

Connor chronił tych, na których mu zależało. Taka

była jego natura. Tak został ukształtowany przez swoje dotychczasowe życie: śmierć ojca na służbie i aktywny udział w życiu lokalnej społeczności.

Rzecz jasna, jako że był blisko związany z rodziną Whittakerów, mógł się zgodzić na ochranianie Allison ze względu na nich. Mógł to potraktować jako przysługę, którą należy wyświadczyć przyjaciołom.

W głębi duszy jednak Allison nie wierzyła, by to był jego jedyny motyw, a przynajmniej miała taką nadzieję. Znamienny wydawał jej się fakt, że zajął się tą sprawą osobiście, choć na pewno miał mnóstwo pracy, prowadząc tak dużą firmę, i mógł zlecić to zadanie któremuś ze swoich pracowników.

Wcześniej sądziła, że to Quentin nalegał, by Connor osobiście się podjął jej ochrony, okazało się jednak, że było odwrotnie. Chciała wierzyć, że zrobił to dlatego, że się o nią troszczył, pożył jej... a może nawet czuł coś więcej.

W głowie znowu zadźwięczało jej pytanie Quentina.

„Dlaczego sama go o to nie zapytasz?”

Na górze rozległ się hałas. Connor pakował się, a ona siedziała w kuchni, gryząc z nerwów paznokcie. Na myśl, że ma zacząć z nim rozmowę, ogarniała ją niezrozumiała nieśmiałość.

Zirytowana na samą siebie, wyrzuciła do kosza ścier-

kę, która od kilkunastu minut międlila w ręku, udając, że wyciera kuchenny blat.

Skierowała się ku schodom, myśląc o tym, jak zacząć z nim rozmowę. Słuchaj, właśnie zdałam sobie sprawę, że cię kocham? Być może nasz związek to pomyłka, ale chcę ją popełniać przez całe życie?

A może powinna mu po prostu powiedzieć, żeby został? Poprosić go, żeby został?

Wolnym krokiem przemierzyła korytarz i zatrzymała się przed otwartymi drzwiami jego pokoju. Connor właśnie wrzucał do walizki dżinsy. W spłó-wiałym niebieskim T-shircie wyglądał niesamowicie pociągająco.

Spojrzał na nią i zatrzymał się w pół gestu.

- Jeśli przyszłaś odtńczyć taniec zwycięstwa z okazji mojej wyprowadzki, to trochę za wcześnie. Pakowanie zajmie mi jeszcze chwilę.

Allison weszła do pokoju, czując, jak jej dłonie pokrywają się potem.

- Nie po to tu przyszłam - sprostowała.

Przerwał pakowanie i spojrzał na nią uważnie.

- Naprawdę? To dlaczego przyszłaś, księżniczko?

Allison przygryzła wargi z zażenowaniem i skrzyżowała ręce na piersi.

- Przyszłam, żeby ci podziękować. I żeby cię przeprosić - powiedziała cicho.

- Podziękować za co? - spytał, unosząc brwi ze zdumienia.

- Za to, że mi pomogłeś. Za to, że złapałeś Kendalla - odparła, w myślach dodając: Za to, że stanąłeś w mojej obronie. Za to, że mogłam cię pokochać.

- A za co chcesz przeproszać?

- Za utrudnianie ci życia na każdym kroku.

- To już drugie przeprosiny, jakie od ciebie otrzymałam w ciągu ostatnich dwóch tygodni. - Uśmiechnął się ironicznie. - To chyba rekord.

Pomimo najlepszych chęci Allison poczuła, jak zaczyna wzbierać w niej złość. Łatwiej jej było poradzić sobie z jego drwiącym tonem, gdy była zirytowana.

- A co z twoimi przeprosinami? - wypaliła. - Jak na razie żadnych nie usłyszałam, Rafferty.

Connor westchnął z rezygnacją.

- No dobrze, skoro znowu chcesz grać w tę grę... Przeprosiny za co? Za to, że poszedłem z tobą do łóżka?

Allison zacisnęła usta.

- Wprowadziłeś mnie w błąd. Quentin cię nie wyznał, sam zaproponowałeś, że zajmiesz się tą sprawą.

Założył ręce i kiwnął głową.

- No dobrze, przyznaję, że tak było. Przepraszam. Czy to już wszystko, co chciałaś usłyszeć?

- Dlaczego? - zapytała.

- Co dlaczego?

- Dlaczego zająłeś się tą sprawą?

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu.

- Żeby wzmocnić twoją ochronę. Na tym polega moja praca.

- Ale dlaczego nie przyjąłeś zapłaty za swoje usługi, skoro Quentin ci to oferował? Dlaczego przyjechałeś tu osobiście, gdy mogłeś wysłać kogoś z swoich specjalistów? I dlaczego zostałeś, skoro nie miałeś takiego obowiązku? - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

- Myślę, że sama dobrze znasz odpowiedź na te pytania - odparł zadziwiająco łagodnym głosem.

- Nie znam. Czy zechcesz mi to zatem wyjaśnić?

- A masz jakieś swoje teorie?

Poczuła, jak jej ciało zaczęło drżeć, gdy zbliżył się do niej.

- Uznałeś to za przysługę, którą jesteś winny mojej rodzinie?

- Logiczne rozumowanie. Wierysz w to?

- A powinnam? - odparowała.

-Nie.

Allison zrobiła krok do tyłu, widząc, że odległość między nimi się zmniejsza.

- To nie był główny powód, choć bardzo lubię twoją rodzinę - powiedział cicho.

Allison poczuła za plecami ścianę.

- Może w takim razie nie lubisz ich aż tak mocno
- szepnęła.

Connor oparł jedną dłoń o ścianę, a drugą delikatnie dotknął jej policzka.

- Może bardziej lubię ciebie.

Allison poczuła, jak serce jej się ściska. Lubi, nie kocha.

Odepchnęła go, chcąc wyjść z pokoju, jednak złapał ją za ramię i obrócił. Oparła się o ścianę, gdy jego usta dotknęły jej warg.

Tak jak zawsze, tak i tym razem jego dotyk wyzwolił w niej gwałtowną falę pożądania. Świat dookoła zawirował, a ona czuła tylko palącą bliskość jego ciała.

Zarzuciła mu ręce na szyję i odpowiedziała na jego pocałunek z zapałem, który tak długo musiała w sobie hamować.

Jego ręce niecierpliwie przesuwają się wzdłuż jej uda, by po chwili wśliznąć się pod delikatną warstwę jedwabnej bielizny. Przytuliła się mocniej, czując również jego podniecenie.

Gdy ich usta w końcu się od siebie oderwały, oboje nie mogli złapać oddechu.

- Jesteś najbardziej denerwującą osobą, jaką w życiu spotkałem - odezwał się pierwszy Connor.

- I nawzajem - wypaliła Allison, mierząc go wzrokiem.

Nagle jego twarz straciła swój naturalny wyraz iro-
nicznego rozbawienia. To, co malowało się w jego
oczach, zaparło Allison dech w piersiach.

- Dobrze więc, powiem ci - zaczął cicho, nie odrywa-
jąc od niej wzroku. - Podjąłem się tej pracy, bo myśl, że
jesteś w niebezpieczeństwie, nie dawała mi spać. Chcia-
łem własnymi rękami rozerwać na strzępy tego łajdaka,
który cię prześladował.

- Connor.

- Pozwól mi skończyć - uciszył ją. - Moje manie-
ry nigdy nie będą takie, do jakich przywykłaś, ale ta
chemia, która jest między nami, nie zdarza się czę-
sto. Wielu ludzi szukajej przez całe życie i nigdy nie
znajduje.

Kiwnęła głową, czując, jak wypełniają uczucie sza-
lonego szczęścia.

-I mogę się założyć, że nie istnieje na świecie męż-
czyzna, który mógłby cię pokochać bardziej niż ja.

A więc ją kochał. Wyznanie było krótkie i rzeczo-
we. W stylu Connora. Allison poczuła, że dłużej nie
wytrzyma rosnącego w niej napięcia. Do oczu napły-
nęły jej łzy.

- Musisz się pogodzić z tym, że nie mam zamiaru do-
browolnie cię wypuszczać spod moich skrzydeł - dodał,
rzucając jej wojownicze spojrzenie.

- Czy mogę coś powiedzieć? - zapytała nieśmia-

ło, nie mogąc powstrzymać wypływającego na twarz uśmiechu.

- Tylko jeśli są to słowa, które chcę od ciebie usłyszeć, księżniczko - szepnął.

- Niech cię szlag, Rafferty - odparła, mrugając powiekami. - Przez ciebie zaraz się rozpłaczę.

Wytarł kciukiem łzę, która spłynęła jej po policzku.

- Przeze mnie? - zapytał łagodnie.

- Tak - odparła, pociągając nosem. - Jesteś najbardziej irytującym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkałam i kocham cię jak szalona.

Jego twarz rozjaśniła się uśmiechem, a w oczach dostrzegła błysk prawdziwego szczęścia.

- Obydwoje potrafimy tylko tak kochać - podsumował, głaszcząc jej włosy.

- To prawda. Nigdy nie będziemy się ze sobą nudzić - dodała Allison.

- Nie mogę uwierzyć, że miałaś zamiar pozwolić mi się dzisiaj wyprowadzić.

- A ja nie mogę uwierzyć, że w ogóle myślałaś o tym, żeby mnie zostawić samą - odparła celnie.

Najego twarzy pojawił się przebiegły uśmiech.

- Miałem plan awaryjny. - Roześmiał się.

- Tak? - zdziwiła się Allison. - Ajaki?

- Naprzykrzać ci się tak długo, aż zdasz sobie sprawę, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

- Z tego akurat zdałam sobie sprawę już dość dawno - mruknęła niechętnie.

Wyglądał na zaskoczonego. Skoro jednak mieli być ze sobą zupełnie szczerzy, powinna mu powiedzieć prawdę.

- Podkochiwałam się w tobie już jako nastolatka - wyznała.

- Nie wierzę. - Roześmiał się.

- Uwierz - odparła ponuro. - Jak myślisz, po co poszłam wtedy to tego baru? I dlaczego było to dla mnie takie upokarzające, że to właśnie ty odprowadziłeś mnie do rodziców?

- Poszłaś tam, żeby mnie spotkać? - zapytał z niedowierzaniem.

- Myślałam, że jeśli będę udawać dorosłą, w końcu zaczniesz mnie traktować poważnie. Zamiast tego zaniósłś mnie do domu jak worek kartofli.

- Gdybym wiedział, że ci się podobam, nie dałbym rady tak długo ci się opierać.

Tym razem to Allison nie kryła zdumienia.

- Zachowywałeś się, jakbym ci była zupełnie obojętna! - wykrzyknęła.

- Starałem się udawać, że tak jest - poprawił ją Connor. - Przez wiele lat szedłem na łatwiznę, traktując cię jak rozpuszczoną milionerkę. To pozwalało mi uniknąć

głębszej analizy moich uczuć do ciebie. Zawsze czułem, że między nami iskrzy.

Wyciągnęła rękę i dotknęła delikatnie blizny na jego podbródku.

- Dlaczego nic mi o tym nie powiedziałeś?

Westchnął, ale nie odwrócił wzroku.

- Byłaś siostrą mojego najlepszego przyjaciela. Oczkiem w głowie całej rodziny. Córką ludzi, którzy traktowali mnie jak własnego syna. Nie chciałem zawieść ich zaufania.

- Czasem chciałabym, żeby przestali mnie traktować jak swój najdroższy skarb - mruknęła Allison. Mimo to nie potrafiła nie szanować jego zasad. Również dlatego go kochała.

- Wiem, księżniczko - powiedział, całując wnętrze jej dłoni. - Ale zachowują się tak dlatego, że im na tobie zależy.

- Myślałam, że jesteś taki sam jak oni: zaborczy i nadopiekuńczy. Dopiero później zaczęło do mnie docierać, że w taki sposób wyrażasz swoją troskę.

Connor pocałował ją w usta.

- Kiedy doszłaś do takiego wniosku? - zapytał.

- Gdy opowiedziałeś mi o swoim ojcu i o tym, co teraz robisz, by ludziom w twojej dzielnicy żyło się bezpiecznie. Wtedy zdałam sobie sprawę, że właśnie tak

wyrażasz troskę i miłość - chroniąc tych, na których ci zależy.

- Nie wiem, czy zasłużyłem na takie pochwały. Nie zawsze grałem czysto w stosunku do ciebie.

- Wiem o tym. - Znów się roześmiała. - Wzięłaś od Quentina klucz do mojego domu i wprowadziłaś się wbrew mojej woli.

- No właśnie — przyznał skruszony. - Na swoją obronę mogę tylko powiedzieć, że odchodziłem od zmysłów na samą myśl, że może ci się stać coś złego. Ale masz rację, nie doceniałem cię. Jeśli chcesz nadal pracować w prokuraturze...

Allison uciszyła go, kładąc mu palec na ustach. Wiedziała, że jej praca nie jest dla niego łatwa do zaakceptowania. Stracił kiedyś ojca i bał się na samą myśl, że ktoś mu bliski może się znaleźć w niebezpieczeństwie.

- Nauczyłam się od ciebie, że warto dbać o swoje bezpieczeństwo. Miałaś rację, byłam zbyt nieostrożna. Wychowałam się pod kloszem. Nigdy nie przytrafiło mi się nic, co można by było porównać ze stratą ojca w tak tragiczny sposób.

Jego twarz rozluźniła się. Odczuwał ulgę, widząc, że Allison rozumie jego obawy.

- Teraz, gdy Kendall jest za kratkami, niebezpieczeństwo zostało zażegnane - kontynuowała. - Nie wiem,

jak długo zostanę w prokuraturze, ale na razie to jest to, czym się chcę zajmować:

Connor kiwnął głową ze zrozumieniem.

- Nie mogę ci obiecać, że mi się to uda, ale przynajmniej spróbuję opanować swój strach o ciebie.

Uśmiechnęła się do niego, na nowo czując łzy pod powiekami.

- Tylko o to cię proszę. A tak przy okazji, dlaczego zdecydowałeś się jednak posunąć dalej, skoro obawiałeś się zawieść zaufanie mojej rodziny?

- Dlatego, że byłeś w niebezpieczeństwie - powiedział krótko. - Zdałem sobie sprawę, że gdyby coś ci się stało, nigdy bym sobie nie wybaczył, że nie spróbowałem, czy nam się uda.

- Connor, chciałabym, żeby wszystko było między nami jasne. Nigdy tak naprawdę nie patrzyłam na ciebie z góry. To tylko poza, którą przyjmowałam w twoim towarzystwie. Ty traktowałeś mnie jak rozpuszczoną jedynaczkę, a ja się zachowywałam najgorzej jak umiałam.

- Również wtedy, gdy nazwałaś nasz związek pomyłką? - zapytał, unosząc brwi.

- Naprawdę uwierzyłeś, że to właśnie miałam na myśli? - Spojrzała na niego zaskoczona.

- Wydawało się to całkiem logiczne. - Wzruszył ramionami.

Allison pokręciła głową.

- Chodziło mi o to, że skoro wciąż uważasz mnie za rozpuszczoną nastolatkę, nie mamy szans stworzyć razem związku opartego na wzajemnym szacunku i zaufaniu.

Connor spojrział jej głęboko w oczy.

- Masz moje zaufanie i mój szacunek. I moją miłość. Nigdy w to nie wątp.

Wziął ją za rękę i poprowadził do łóżka. Obserwował z błyszczącymi oczami, jak szybkimi ruchami pozbywa się sandałów, zdejmując spodnie i biały T-shirt, by po chwili stanąć przed nim jedynie w bieliźnie.

- Nie masz zamiaru się przyłączyć? - zapytała, drocząc się z nim.

Wyciągnął dłoń i dotknął jej nagiego ramienia, patrząc na nią z lekkim rozbawieniem.

-Zostawiłaś mi mały wybór. Mogę zdjąć albo biustonosz, albo majtki.

Allison roześmiała się.

- Connor, wiesz, że nie o to mi chodziło.

- Myślę jednak, że zacznę od biustonosza - kontynuował niezrażony, rozpinając stanik. Gdy jedwabny materiał osunął się, odsłaniając piersi, jego oczy pociemniały z pożądania.

Allison zsunęła ramiączka i biustonosz łagodnie opadł na podłogę.

- Teraz twoja kolej - szepnęła.

Usłyszała szmer rozpinanego suwaka u jego dzinsów. Pomogła mu zsunąć spodnie i bokserki, gdy on szybkim ruchem zdjął przez głowę koszulę.

Allison podniosła się, zamykając w ręku jego narzmiętą męskość.

- Księżniczko - szepnął, nie mogąc się oprzeć tej pieśczości.

- Kochaj się ze mną - powiedziała zachrypniętym z pożądania głosem.

Connor zrzucił z łóżka walizkę i rozłożone ubrania. Podniósł Allison z łatwością, jak gdyby nie ważyła więcej niż piórko, i położył delikatnie na prześcieradle.

Dotknął ustami jednej piersi, a po chwili jego wargi wolno przesunęły się do drugiej. Allison przytknęła oczy, delektując się przyjemnością, jaką wywoływał dotyk, jego ust na jej nagim ciele. Po chwili, gdy wydawało jej się, że już więcej nie będzie w stanie znieść, podniósł głowę i ich usta złączyły się w długim, namiętym pocałunku.

Jego dłonie błędziły po jej drżącym ciele, szukając miejsc, których dotyk sprawiał jej największą przyjemność.

- Connor... - jęknęła cicho.

- Tak... - mruknął, nie przerywając wodzenia ustami po jej szyi.

Allison gładziła go po plecach, czując pod palcami jego naprężone mięśnie. Niecierpliwość oczekiwania stawała się nie do zniesienia.

- Proszę...

Connor przesunął dłoń niżej i dotknął jej wnętrza, kontrolując swoje pożądanie, dopóki pod wpływem jego dotyku nie zaczęła cicho jęczeć i wyginać się w łuk, by w końcu gwałtownie przyciągnąć go do siebie.

- Connor... - jęknęła, gdy ich ciała złączyły się, odnajdując wspólny rytm, na początku powolny, później coraz szybszy i bardziej gwałtowny. Wydawało jej się, że cały świat zamknął się w ich splecionych ciałach.

Gdy jednocześnie osiągnęli szczyt rozkoszy, Allison poczuła, jak świat dookoła zawirował, a ją wypełniło wszechogarniające i obezwładniające poczucie spełnienia i szczęścia.

Wtuliła się w jego rozgrzane ciało, chcąc się nasycić jego bliskością.

- Jesteś cudowna - szepnął jej do ucha.

Roześmiała się, szczęśliwa jak małe dziecko.

- Allison... - zaczął powoli Connor.

- Tak?

- Czy zostaniesz moją żoną?

Uniosła głowę i spojrzała na niego uważnie.

- Pytasz o to, czy spędzę resztę mojego życia, kłócąc

Niebezpieczny ochroniarz

się z tobą, robiąc ci na przekór i generalnie uprzykrzając ci życie?

- Zgadza się - odparł, marszcząc czoło.

Uśmiechnęła się, pewna, że jej twarz emanuje w tej chwili szczęściem.

- Tak.

EPILOG

-I tak upadł ostatni bastion - powiedział Noah Whittaker z kpiącym uśmiechem na twarzy.

Allison odgarnęła włosy i spojrzała na niego znad kolorowego magazynu z modą ślubną, który właśnie z przejęciem studiowała. Jej bracia i szwagierka zatrzymali się w mieście, by zjeść z nimi lunch w leniwe niedzielne popołudnie. Teraz wszyscy siedzieli w salonie, a mały Nicolas spał smacznie w swoim wózku.

- Nie. zwracaj na niego uwagi, Allison - poradziła Liz, rzucając Noahowi krytyczne spojrzenie. - Miłość to piękna rzecz.

Noah podniósł kieliszek do toastu.

- Racja. Piękna rzecz, która jeszcze mi się nie przytrafiła - zażartował.

Allison zmrużyła oczy.

- Śmiej się, póki możesz, rudzielcu - odparła, używając przezwiska, jakie Noah nosił w dzieciństwie za sprawą swoich rudobrazowych włosów, o kilka tonów jaśniejszych od koloru czupryn reszty rodzeństwa.

Po tym, jak sprytnie doprowadziła do małżeństwa Liz i Quentina, w żartach odgrażała się, że w następnej kolejności weźmie się za Noaha, głównie dlatego, że był takim cynikiem. Zamiast tego jednak, choć jej brat nie maczał w tym palców, to właśnie ona stanie przed ołtarzem. Noah demonstrował wszem i wobec zadowolenie z takiego obrotu sprawy, ciesząc się, że to nie on wpadnie w małżeńskie sidła. Przynajmniej na razie.

Do pokoju wszedł Connor, niosąc w rękę kilka piw.

- Co mnie ominęło? - zapytał, wręczając Mattowi otwartą butelkę.

Na jego widok Allison zrobiło się ciepło na sercu. Nie każda kobieta miała szansę poślubić bohatera swoich dziewczęcych snów.

- Noah napawał się satysfakcją, że to ja stanę pierwsza przed ołtarzem, a nie on.

- Cóż. Trochę się do tego przyczynił - mruknął Connor, siadając obok niej i rzucając jej ukradkowe pożądliwe spojrzenie.

Allison poczuła, że się rumieni.

- Co masz na myśli? - spytała, chcąc ukryć swoje zmieszanie.

- Hmm, Connor... - rzucił ostrzegawczo Noah.

Allison kątem oka zobaczyła, jak Noah przesuwając brzegiem dłoni po gardle, a twarz Quentina przybiera wyraz rozbawienia.

- No właśnie, o czym ty mówisz? - poparła przyjaciółkę Liz, rzucając w stronę Noaha zaciekawione spojrzenie.

- Powiedzmy, że na tegorocznym grillu z okazji Dnia Pamięci ucieliśmy sobie z Noahem małą pogawędkę. Coś o...

Noah jęknął, opierając głowę o skórzane oparcie fotela.

-...wyświadczeniu rodzinie przysługi przez ślub z tobą - dokończył Connor.

Liz wydała stłumiony okrzyk, a Allison patrzyła z niedowierzaniem.

- Gdzie się podziała braterska lojalność? Mężczyźni, którzy trzymają ze sobą? - rzucił w przestrzeń Noah ze wzrokiem utkwionym w suficie.

- Skoro naigrawasz się z mojej przyszłej żony, męską lojalność muszę schować do kieszeni - odparł rozba—wiony Connor. - Poza tym twój plan, by wydać Allison, wprowadza sporo zamieszania również w moje życie, więc należy ci się zemsta.

- Jak mogłeś, Noah? - spytała Allison. - Zresztą nieważne. To było retoryczne pytanie. Znam cię w końcu od trzydziestu lat. Mogłam się tego spodziewać.

Quentin roześmiał się głośno.

- Pobita własną bronią. Ty też miałaś talent do swatania.

- Różnica polegała na tym, że ty i Liz byliście dla siebie stworzeni. Każdy to widział - zachnęła się Allison.

Quentin i Noah wymienili rozbawione spojrzenia, ale to Matt zaproponował:

- Nie chcę cię martwić, siostrzyczko, ale ty i Connor ostatnio zachowujecie się jak dwa gołąbki pijące sobie z dzióbków.

Twarz Allison pokryła się rumieńcem. A więc było to aż tak widoczne dla otoczenia?

- Z tym akurat się zgodzę - poparła Marta Liz.

- A gdy dodamy do tego jeszcze historię twojej szczęśliwej miłości... - dokuczał jej dalej Noah.

Allison zignorowała brata i odwróciła się w stronę Connora z udawanym grymasem oburzenia na twarzy.

- A ty jaką zemstę miałeś na myśli?

Connor otoczył ją ramieniem i pogłaskał po włosach.

- Po prostu wiedziałem, że jeśli powiem ci o propozycji Noaha, ty i Liz zdwoicie swoje wysiłki, by go przyciągnąć przed ołtarz, a wtedy będzie mógł być tak szczęśliwy jak ja teraz.

Noah zakrztusił się, a Quentin zachichotał.

- Zaczynasz nabierać nowego podejścia do małżeństwa, stary przyjacielu. - Poklepał Connora po plecach.

Liz z aprobatą kiwnęła głową.

- Ty również wkrótce zmądrzejesz, zobaczysz - powiedziała do Noaha.

Noah wzruszył ramionami.

- Cóż, jeśli wierzyć rubrykom towarzyskim, w poszu-

kiwaniu tej jedynej już teraz umawiam się z każdą kobietą, którą spotkam - powiedział z grymasem obrzydzenia. - Szczególnie jedna gazeta lubi mnie opisywać jako skrzyżowanie Casanovy z Rudolfem Valentino.

- To moja ulubiona. - Allison roześmiała się.

- W każdym razie - kontynuował Noah - wszystko gra. Connor sam przed chwilą przyznał, że jest szalenie szczęśliwy, a i ciebie nie widziałem w tak dobrym humorze, odkąd... - podrapał się z zastanowieniem w głowę - odkąd...

Ledwo uchylił się przed poduszką, którą Allison cisnęła w jego stronę.

A jednak Noah miał rację.

Allison spojrzała na Connora, mając świadomość, że miłość maluje się na jej twarzy tak samo wyraźnie jak na jego.

- Wiesz, braciszku, chociaż żartujesz sobie ze mnie, w tym przypadku masz rację. Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek była tak szczęśliwa.

Connor nachylił się, by ją pocałować. Allison wstęchnęła cicho i przymknęła oczy. Tak, miłość to piękna rzecz. W końcu przydarzyła się również i jej.